Rok IX. Październik 1907. Nr. 8.

TEKA

CZASOPISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

Wychodzi raz na miesiąc.

Od niewoli Moskiewskiej, Austryackiej, Pruskiej,
Wybaw nas Panie!

Adam Mickiewicz: „Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego“.

Do kolegów
wstępujących na wyższe zakłady naukowe!

W życiu Waszem, koledzy, zachodzi chwila przełomowa. Obecnie osobista strona jego uledz musi pewnemu załamaniu. I źle by było gdyby stało się inaczej. Dotychczas wszystkim, nawet Wam samym chodziło o wychowanie i wykształcenie — ostatnie głównie w znaczeniu szkolnem. Dziś w momencie, gdy stajecie się obywatelami akademickimi, wychowanie i wykształcenie przestają być jedynym praktycznym celem Waszych usiłowań. Dziś obywatelstwo to nakłada na Was inne obowiązki — nierównie cięższe. Powszechnie wiadomo, że znaczna liczba z pośród Was, że w każdym razie wy wszyscy, którzy stałymi naszego pisma jesteście czytelnikami, uczniami będąc szkół średnich, po za ramami nauki szkolnej oddawaliście się pracy w waszych samorzutnych zgrupowaniach, pracy, o wysokiej wartości społecznej. Zauważyć jednak trzeba, że działalność ta w głównych swoich wynikach przynosiła wybitne i bezpośrednie korzyści działającym jednostkom, taka jest bowiem cecha samokształcenia.

Społeczeństwo, które przez szereg lat dawać Wam będzie możność wyższych studyów widzi w Was przyszłą swoją elitę. Wszelkie Wasze zabiegi około spełnienia tego żądania skupić

się muszą. I tu stajecie wobec zagadnień, które rozwiązać Waszym jest obowiązkiem.

Posiadamy pracowników sprawy pospolitej bardzo mało. Równie brak szeregowców, jak i kierowników. Postęp nasz odbywa się nie tyle przez tęgą, planową, równomierną w przestrzeni i czasie pracę, ile raczej charakteryzuje się kurczowymi rzutami, po których następuje widoczne osłabienie. Chociaż powolna zmiana i tu jest widoczna, stan taki naogół trwa. Przyczyny tego różnorodne — należy tutaj podnieść jedną: filisterski duch panujący wszechwładnie. Zainteresowanie sprawami publicznymi bynajmniej nie dotarło u nas tak głęboko, by zdolne było wywołać stałe działanie woli. Jakże daleko do tego, by wszelkie zabiegi naszego inteligenta przeniknięte były myślą dobra publicznego.

Lecz to jest skutkiem wielostronnych okoliczności, które osłabiły — prawie niweczyły związek naszej świadomości z życiem publicznem. Zmiana następuje w miarę, jak wyłaniają się nowe zastępy ludowe i młodego pokolenia. Z rokiem każdym poczucie obowiązku pracy obywatelskiej przejmuje nas: wszelkiej pracy nadajemy piętno narodowej, z całą świadomością skierowujemy usiłowania nasze do wypełnienia ogólnych celów.

Lecz jest rzecz inna, drobna na pozór. Są u nas olbrzymie obszary — jak w żadnym narodzie — na których nieliczne tylko ramiona prężą się znojnie. Gdzieindziej obszary te uprawne są siłami państwa lub siłą przez państwo wspieranej samopomocy społecznej. Nasi wrogowie każdemu zamiarowi tutaj podstawiają nogę. Ale co gorsza, my sami nie umiemy pracować. Sposób naszego codziennego życia jest jednostronny: życie to wyczerpuje się w pracy zawodowej, która choćby nawet przejęta była duchem obywatelskim — nie uprawia owych obszarów. Zawodowych naszych obowiązków nie godzimy z obowiązkiem uprawy ugorów.

Skutki takiego stanu rzeczy w społeczeństwie akademickiem są fatalne. Całe szeregi zdolnych i wartościowych jednostek oddają się pracy zawodowej tj. wykształceniu, znajdując pozatem czas jedynie na rozrywki dnia. Inne jednostki — przypisujemy im dzielniejszy od tamtych charakter — podejmują ciężar pracy publicznej i usiłują początkowo godzić z nią swe zajęcia zawodowe. Jednakże, gdy takich ludzi jest mało, cały ów ciężar na

nieliczne spada barki, ugniatając je — wyznajmy szczerze, nad miarę. I wówczas, by podołać zadaniu, rzuca się na pewien dłuższy czas studya — ustrój wyższych szkół pozwala na to — oddaje się wyłącznie pracy publicznej. A gdy koniecznością staje się zdobywanie powszedniego chleba jest się zmuszonym rzucić wszystko, na gwałt nadrobić zaniedbane zadania zawodu. Zazwyczaj następuje tu pewna jeszcze kombinacya. Dwa lub trzy lata wyłącznej pracy społecznej przy udziale nielicznych jednostek — to ponad siły. Chociaż praca ta wznieca w ludziach tych entuzyazm i przynosi im najwyższą rozkosz — rozkosz nadużyta wywołuje zmęczenie, które długo trwać będzie, a często tylko wspomnienie tego zmęczenia będzie czynnikiem odpychającym od takiej pracy. Wten sposób wchodzi w społeczeństwo jednostka wysokiej wartości często, niegdyś tęga i dzielna, dziś zużyta, przemęczona. Długi czas minie nim równowagę odzyska.

A tamci, którzy spełniali tylko obowiązki studenta, czy uzyskawszy „stanowisko“ będą umieli urządzić swe życie, skoro nie starali się o to w swej młodości?

Jednostronność codziennego życia stokroć większe przynosi szkody naszemu społeczeństwu. Ona pustoszy życie narodu. Ona pozwala panoszyć się filisterstwu. Ona jest powodem zastoju w instytucyach samopomocy, w instytucyach kulturalnych i naukowych.

Stąd w instytucyach oświaty ludu — poza niewielu bezinteresownemi jednostkami — grasuje masa ludzi, którzy z pracy nad ludem bezpośrednie ciągną zyski, dlatego tylko ją prowadzą, i dlatego o d p o w i e d n i o ją prowadzą. Wogóle na rynku politycznym cena ludu poszła w górę wskutek zwiększonego nań popytu. Nawet prawica narodowa... I trzeba przyznać, że ci, którzy na karkach ludu włościańskiego lub robotniczego wynieść się chcą na powierzchnię — ci najintensywniej pracują — bo czynią sobie z tego swój fach i zawód.

Że taki stan rzeczy ujemnie wpływa na kulturalny rozwój naszego narodu, że wykrzywia i koszlawi proces demokratyzacyi mas, zabagnia stosunki społeczne — nigdy zbyt silnie podkreślić nie można.

I w ostatecznym rezultacie wyrwać lud z pod przewrotnej kurateli spekulantów politycznych i demagogicznych adwokatów własnej kieszeni, pchnąć lud na tory pełnego obywatelskiego życia — obowiązkiem jest młodzieży.

I jeszcze raz obowiązkiem młodzieży jest na ławach uniwersyteckich żyć w skupieniach, a tępić samolubne sobkostwo. Imać się pracy zbiorowej, wspierać usiłowania zorganizowane, bo one są u nas jedynym równoważnikiem zorganizowanej w państwie siły wroga.

A nadewszystko, koledzy, wszelką siłą utrzymujcie bezpośredni, szczery związek z życiem. Śmiało stawiajcie czoło sprawom ważnym i zagadnieniom zawiłym; odważnie stawajcie w szeregach bojowników życia, nawiązujcie mocne węzły z żywotnymi sprawami naszego narodowego bytu. Nie dozwólcie, by kurz foliałów i laboratoryów był tumanem Waszym oczom, skoro zechcecie zwrócić je na Waszą społeczność. Nie dozwólcie, by w miarę upływu lat coraz wyższy mur wyrastał między Wami a narodem, bo wtedy nie będziecie narodu tego elitą, lecz staniecie się naroślą mu obcą i pasożytem. Choćbyście nawet kiedyś tworzyli programy i projekty reform politycznych i społecznych, nie w znoju i trudach życia narodowego poczęte.

Oto otwiera się przed Wami horyzont szeroki, praca, życie! Tu wykształcicie sobie energicznie sprawność umysłu, stanowczość, odwagę, przytomność, staniecie się charakterami.

A pomnijcie: obywatel — to charakter!

Co to jest demokracya?

Wśród odgłosów walki na terenie Polski najrozmaitszych kierunków, mianujących siebie demokratycznymi, poczynając od kierunku demokratyczno-narodowego i kończąc socyalną-demokracyą nie zawadzi zastanowić się chwilę nad pytaniem: co to jest demokracya? Odpowiedź na to pytanie może być przyczynkiem do krytyki działalności istniejących w Polsce kierunków politycznych, w szczególności zaś najbardziej nas obchodzącego kierunku narodowo-demokratycznego, który brak w ostatnich czasach daje się odczuć dotkliwie. Zastrzegam się na wstępie, że nie mam zamiaru podawać czytelnikom jakiegoś określonego szematu ustroju społeczno-politycznego, na którybym mógł wskazać i powiedzieć „oto jest demokracya!“ zupełnie przychylam się do zdania, wypowiadanego często przez socyologów, że

demokracya jest dla dzisiejszej ludzkości „wielkim nieznajomym“. To, co ja o tym „wielkim nieznajomym“ będę mógł powiedzieć, będzie zawierać tylko szereg spostrzeżeń i obserwacyi życiowych, oraz będzie wyrazem tych aspiracyi i dążeń, jakie z pojęciem demokracyi łączyć zwykłem. Wogóle przy badaniu zjawisk życia społecznego jako faktów żywych, i jak każda rzecz żywa wielostronnych, należałoby się wystrzegać stosowania tej metody, którą się kierują takie nauki, jak teologia, metafizyka, matematyka, metody polegającej na stawianiu pewnych ogólnych apriorystycznych założeń, pewnych postulatów, pewnych hypotez i na wyprowadzaniu drogą logicznego rozumowania odpowiednich wniosków. Już w psychologii stosowanie tej metody wprowadziło okropny zamęt pojęć i chaotyczność do tej nauki, że wspomnę tutaj te dotychczas nie rozstrzygnięte spory psychologów w sprawie determinizmu i indeteominizmu, czegoż dopiero mogą się spodziewać od tej metody nauki społeczne, badające zjawiska życia społecznego nierównie bardziej złożone, niż życie psychiczne jednostki? Wielostronne fakty życia społecznego nie dadzą się ująć w karby definicyi, zbudowanych na mocy pewnych całości ogólnych; najodpowiedniejszą metodą przy poznawaniu tego rodzaju faktów byłaby metoda opisowa, doświadczalna, polegająca na bezpośredniej obserwacyi różnostronnych zjawisk życiowych. Wtedy tylko będziemy widzieli rzeczy takiemi, jakiemi one są, jeżeli będziemy wolni od tego gwałtu, jaki zadaje naszej obserwacyi doktryna, jeżeli nie będziemy szukali doktryn dla rozwiązania zagadnień natury społecznej (niezależnie od tego czy to będą dogmaty teologiczne, czy doktryna materyalizmu historycznego), jeżeli nie będziemy przypisywać naszym p o j ę c i o m o rzeczach i stosunkach wartości czegoś, co istotnie rządzi i rządzić powinno światem faktów. Obserwując w ten sposób życie, przypatrując mu się okiem nieuprzedzonem, niewątpliwie dopatrzymy się w nim wielu rzeczy, których nie przewidziała żadna z istniejących doktryn, wyczujemy w nim i potrafimy sformułować drogi rozwoju, wypływające nie z zaskrzepłych planów, nie z formułek naginających życie do siebie, ale z rzeczywistych potrzeb życiowych, z warunków i tradycyj historycznych, z tych uczuć jakiemi są ożywione serca ludzkie, i z tych wielkich idei, któremi oddychają piersi geniuszów.

Demokracya w tłumaczeniu na język polski oznacza panowanie ludu, jest to według określenia Bernsteina nieistnienie panowania klasowego. O ile przy innym ustroju politycznym nad ogółem panują jednostki lub klasy społeczne, o tyle w ustroju demokratycznym ma być panem cały lud. Lud ten był zupełnie usunięty od spraw społecznych i polityki ogólnej, składał się w przeważnej części z chłopów pańszczyźnianych, jak u nas, z ludzi pozbawionych osobistej wolności i — co wymaga podkreślenia — odpowiedzialności, która wraz z przywilejami wyłącznie ciążyła na klasach panujących. Ten, który widział zawsze cudzą wolę nad sobą, ma być w ustroju demokratycznym panem własnej woli, ma mieć to wysokie poczucie godności ludzkiej, które każe brać na siebie samego odpowiedzialność za swe własne czyny. Jedno wyzwolenie ekonomiczne chłopa lub robotnika, chociażby nawet połączone z zupełnym przewrotem społecznym, nie da mu w okamgnieniu tych wszystkich przymiotów, jakie są potrzebne, ażeby dawny niewolnik stał się panem. Poniżenie społeczne całych pokoleń, położenie zależne, niewolne, czyni człowieka człowiekiem niezupełnym, znacznie zwęża zakres i obniża poziom pragnień i aspiracyj ludzkich, zwłaszcza jeżeli niewolne położenie jest związane z niedostatkiem materyalnym. Wyższe przymioty ducha, jak poczucie godności ludzkiej, chęć samodzielności w stanowieniu o sobie, poczucie odpowiedzialności za własne czyny, objawiają dążność do stopniowego zanikania w pokoleniach, wychowanych w niewoli. Cóż mówić dopiero o takich przymiotach duchowych, jak cześć dla wielkich ideałów wolności, sprawiedliwości, umiłowania piękna. i t. d.? W duszy biedaka pogardzanego przez panujących i traktowanego przez nich narówno z bydłem, w duszy zwierzęcia roboczego, zmuszonego w pocie czoła pracować na pana, nawet w warunkach dzisiejszych, w duszy małorolnego, żyjącego w ostatniej nędzy, chociaż osobiście wolnego chłopa lub robotnika, przeciążonego nadmierną liczbą godzin pracy i nędznie wynagradzanego, trudno o szlachetne porywy idealizmu, o wielkie uniesienie ideowe i zachwyty estetyczne. Niewolnik pogardzany, czy wolny nędzarz i jeden i drugi robakiem się czuje i jak robak pod ziemią się chowa. Cały zakres jego nawyknień, sposób jego życia, wreszcie jego swoista kultura nosi na sobie piętno niewoli, piętno ucisku ducha. Z własnych ob-

serwacyj nad życiem ludu wiejskiego w Królestwie Polskiem przytoczę tutaj jeden znamienny szczegół: w miejscowościach Królestwa Polskiego szczególniej pod względem kulturalnym zaniedbanych nie istnieje wcale pojęcie honoru; istnieje tylko wyraz honor, czyli „hunór“ w gwarze ludowej, który oznacza zupełnie co innego, mianowicie oznacza pychę, nadętość, zarozumiałość. To samo mniej więcej oznacza bardzo rzadko używany w gwarze ludowej wyraz duma. Wogóle obydwa te pojęcia istnieją w świadomości ludowej częściej, jako kategorya zła, niż dobra. Takich szczegółów, takich charakterystycznych śladów wielowiekowego poniżenia społecznego, można byłoby wiele się doszukać zarówno w gwarze ludowej, jak w zwyczajach ludowych. Nie przesadzę jeżeli powiem, że do duszy ludowej takiej, jaką ją urobiła i pozostawiła pańszczyzna najłatwiej trafia nie szczytny idealizm, nie wielkie ideały wolności, ale poziomy i gruby materyalizm. Ażeby chłop stał się wolnym obywatelem w prawdziwem rozumieniu tego wyrazu, ażeby przestał czuć się robakiem, którego każdy może zdeptać, ażeby zdobył te wyższe przymioty i potrzeby ducha, które daje człowiekowi wolność, ażeby się naprawdę obudził do nowego życia i zapłonął miłością do wielkich ideałów, należy mu w tem dopomódz: nie poprzestając na jego wyzwoleniu ekonomicznem, należy usuwać z jego duszy pozostałości i ślady niewoli, należy wyzwalać go duchowo przez szerzenie wśród ludu kultury duchowej pańskiej, t. j. tej kultury, którą wytworzyły i którą żyły warstwy panujące społeczeństwa. Rzeczy te wydają się być niezmiernie jasne i niestety, niedostateczne uświadomienie sobie tych tak łatwych do zrozumienia i tak dostępnych dla obserwacyi zjawisk wywołuje ogromny zamęt w poglądach na cele i kierunek pracy wśród ludu, wywołuje często zupełnie oderwane od życia, fantastyczne pojęcie o ludzie. Co oznaczają naprzykład przekazane nam przez wielkich naszych wieszczów hasła: z szlachtą polską, polski lud? Polska ludowa, na które powołują się u nas najrozmaitsi demokraci? — Spełnienie tych haseł nastąpi wówczas, kiedy z jednej strony chłop i robotnik polski nie będą żyli w nędzy i wyzysku i z drugiej strony, kiedy się podniosą do tego poziomu kulturalnego, na którym musi stać człowiek, ażeby mógł być obywatelem, kiedy się wyzbędą instynktów dawniejszych, jakie wychowały w nich bat

i niewola, a nabędą aspiracye i instynkty nowe, w kulturze obywatelskiej polskiej, eo ipso w kulturze szlacheckiej, w tej kulturze, która wydała trzech wielkich wieszczów naszych, zamknięte. Błędem zasadniczym i główną szkodą, jaką przynoszą naszemu krajowi kierunki socyalistyczne jest to, że nie doceniają one pracy kulturalnej nad ludem, wszystkie swe wysiłki skierowując jedynie w kierunku uniezależnienia gospodarczego warstw ludowych. W socyaliźmie daje się nawet zauważyć (zwłaszcza w Polsce, gdzie ten ruch jest jeszcze pełen naiwnych złudzeń młodości i prowadzony często przez żywioły obce, nie rozumiejące psychiki naszego ludu) dążenie do odgrodzenia warstw ludowych od wszelkich wpływów zewnętrznych, w tej liczbie i od wpływów kulturalnych ze strony warstw posiadający, czyli t. zw. w narzeczu socyalistycznem, burżuazyi. Wyraża się to dążenie w formie zabraniania robotnikom należenia do instytucyi, do których należą „burżuje“, jak n. p. do Sokoła, Macierzy Polskiej i do rozmaitych innych instytucyj o szerszem znaczeniu społecznem. Marzy się tam niekiedy o jakiejś nowej kulturze proletaryackiej, która ma wyrosnąć na gruzach kultury szlacheckiej, burżuazyjnej, zapomina się przy tem o rzeczy tak jasnej dla każdego, kto miał choć trochę do czynienia ze zjawiskami życia społecznego, że kultura nie da się na poczekaniu zaimprowizować, że o ile cywilizacyę, odnoszącą się przeważnie do rzeczy łatwo jest przenosić z miejsca na miejsce, o tyle kultura odnosząca się głównie do dusz ludzkich, kształtuje się i narasta wiekami. Wobec tego hodowanie jakiejś specyalnej kultury proletaryackiej przez odsuwanie robotnika od wpływów kulturalnych ze strony warstw wyższych sprowadziłoby się prostą drogą do konserwowania w nim instynktów i przymiotów nabytych w jego historycznej przeszłości, kiedy był jeszcze chłopem pańszczyźnianym. Złudzeniem jest również marzenie o jakiejś wielkiej kulturze ludowej, która ma zupełnie zastąpić i wyprzeć dawną kulturę szlachecką. Ostatnie zdobycze polskiej sztuki stosowanej, opartej wyłącznie na motywach ludowych są to przeważnie zdobycze w dziedzinie cywilizacyi, nie kultury, co zaś do wpływów kultury ludowej na dawną kulturę szlachecką, które znalazły tak silny wyraz w literaturze polskiej ostatniej doby, to sprowadzają się one nie do wypierania dawnej kultury duchowej, uosobionej w poczye trzech

wielkich wieszczów naszych, ale do odświeżenia jej pierwiastkami zdrowia, żywiołowości uczuć i prostoty, jakie ma zawsze w sobie dusza ludowa. Źleby było, gdyby było inaczej: lud przyswajając sobie kulturę szlachecką, wniesie do niej niewątpliwie to, co ma w sobie najlepszego, wyrzuci z niej to wszystko, co trąci wyłącznością klasową szlachecką, samo imię szlachty z niej wymaże, ale ducha jej, ducha wolnego, niepodległego człowieka, ducha obywatelskiego, tego ducha, który mógł ożywiać dawniej jedynie warstwy panujące, nie zmieni, tego ducha całkowicie sobie przyswoi.

Dopóki nie nastąpi to przeniesienie kultury z warstw wyższych na niższe — a ten zasadniczy problemat demokracyi nie uskutecznia się tak prędko, jak to ludzie, skłonni do wydawania powierzchownych sądów, przypuszczaja — dotąd najradykalniejsze reformy społeczne nie uczynią społeczeństwa demokratycznem. Sprowadzą się one do tego, że o ile lud miał przedtem panów dziedzicznych, to teraz będzie ich sobie wybierał przez tajne głosowanie, lub co gorsza, że mu się sami narzucą i ślepe posłuszeństwo mu nakażą. Nie będąc zaprawionym do samodzielnego stanowienia o swoich sprawach, nie mając głęboko wkorzenionego poczucia odpowiedzialności i niezależności, lud zawsze będzie sobie szukał dyktatorów, którymby mógł ślepo wierzyć i których działalności kontrolować, ani umiał, ani chciał, nie będzie. Zasada ta znalazła wymowne potwierdzenie w naszem życiu narodowem ostatniej doby. W t. zw. „dobie konstytucyjnej“ Królestwo Polskie zaroiło się od demokratów najrozmaitszych odcieni, napisano dużo mniej lub więcej radykalnych programów, odbito dużo odezw o zbliżającem się „panowaniu ludu“. Sądząc z daleka, można się było łudzić, że jesteśmy świadkami szybkiego przenikania idei demokratycznych do mas, szybkiego demokratyzowania się społeczeństwa; tak przynajmniej myśleli ci, którzy pisali odezwy, programy, wygłaszali płomienne mowy na wiecach ludowych, którzy prowadzili masy robotnicze na ulicę, organizowali strajki polityczne i t. p. Tymczasem rzeczywistość była bardzo daleka od tych złudzeń. Jeżeli do ludu wiejskiego w szczęśliwszych okolicach Królestwa dotarła, dzięki poświęceniu ludzi idei; praca kulturalna i uświadomienie obywatelskie, było to jeszcze niezmiernie dalekie od tego, ażeby lud poczuł w sobie tę siłę, która jest

w nim uśpiona, ażeby zapragnął żyć własnem życiem, zapragnął jako lud polski, wejść do naszego życia narodowego. Co się zaś tyczy naszej warstwy robotniczej w wielkich ośrodkach przemysłowych, to z wyjątkiem socyalistów, którzy prawie wyłącznie zwrócili się w kierunku walki ekonomicznej z wyzyskiem kapitału i zupełnie zaniedbali pracę kulturalną, nikt w tej warstwie do ostatnich kilku lat nie pracował na szerszą skalę. Bez przesady można powiedzieć, że dzięki niesłychanemu chyba nigdzie zaniedbaniu kulturalnemu, płynącemu zarówno z przyczyn zewnętrznych od nas niezależnych, jak również i z winy naszych warstw oświeconych, robotnik polski pod względem kulturalnym stoi na tym samym, jeżeli nie na niższym (Zagłębie) poziomie, co chłop pańszczyźniany w latach 60-tych. Kultura obywatelska polska albo nie dochodziła do niego zupełnie, albo jeżeli doszła, to spaczona naleciałościami obcemi jej, często ją wykluczającemi, jakiemi są, dajmy na to, wpływy kultury rosyjskiej.

To też robotnik polski wystąpił w początku rosyjskiej „ery konstytucyjnej“ do naszego życia politycznego nie jako świadoma swych zadań i celów siła polityczna, która poczuła w sobie wolę do spełnienia zadań, do których ją wzywała historya, ale jako ślepy żywioł, kierowany ręką rozmaitych demagogów, porywających swym płomiennym entuzyazmem rozkołysane tłumy i prowadzących je do nieznanych im bliżej celów. Robotnik nasz najczęściej nie rozumiał dobrze, czego chcą od niego agitatorzy, jednakże słuchał ich ślepo i szedł za nimi rad, że miał opiekunów, którzy mu mogli wydawać rozkazy, nie odczuwał on potrzeby żadnych organizacyj, któreby wyszły z łona samych robotników, a nie były narzucone z góry, przez partye polityczne, robotnik nie chciał samodzielnie myśleć o swoich sprawach, nie chciał być odpowiedzialnym za swoje czyny, wolał, jeżeli ten kłopot brała na siebie partya. Niezliczone ciemne rzesze ludu robotniczego, bezwstydnie i urągliwie przez przywódców „masowcami“ nazywane, tłumy, przerzucające się ustawicznie z jednego obozu do drugiego i drżące w ślepej trwodze przed partyą, umiejącą za pomocą brauningów skarcić nieposłusznych, — tak wyglądało wystąpienie polskiej warstwy robotniczej do życia politycznego, tak wyglądało w rzeczywistości głoszone w odezwach „panowanie ludu“. Kiedy socyaliści wygrywali strajki, masa była socyalistyczną, kiedy socyalistom

noga się podwinęła, nieudany strajk ujmowali w swe ręce narodowcy i potrafili wytargować pewne ustępstwa od fabrykanta, masa opuszczała sztandary socyalistyczne i szła pod komendę Narodowego Związku Robotniczego. W jednym i drugim wypadku robotnicy byli stadem, które szuka pana i wybiera tego, który albo więcej obiecuje, albo o kopiejkę więcej od fabrykanta wytarguje. Dopiero w ostatnim roku rozwój bezpartyjnego, niepolitycznego ruchu zawodowego wśród robotników zaczyna uprawiać zanieczyszczoną chwastami niwę pod zasiew przyszłości; z łona samej warstwy robotniczej wychodzą jedna po drugiej liczne i niekiedy bardzo żywotne organizacye, zwiastując rzeczywiste, a nie urojone budzenie się warstwy robotniczej do życia, oraz uświadamianie sobie przez nią własnych dróg i celów. W organizacyach tych z dawniejszego ciemnego i wyzyskiwanego proletaryusza, z późniejszego „masowca“ kształci się i wychowuje robotnik-obywatel, rozumiejący swoje obowiązki zarówno względem stanu robotniczego, jako też i względem całego kraju.

W innych krajach również ruch robotniczy zdradzał w początkach swego rozwoju te same cechy, które widzimy w postaci spotęgowanej w polskim ruchu robotniczym, masy robotnicze były wówczas niekulturalne, dopiero co z jarzma niewoli, wyzysku i poniżenia społecznego wyszłe. Profesor Sombart tak o tem powiada: „Co chwila z niższych warstw proletaryatu, żyjącego w ponurej nieświadomości, wyrastają nowe masy, pomnażające szeregi społecznego ruchu. Te niewyszkolone elementy z natury rzeczy szukają przywódców wśród podupadłych jednostek z burżuazyi, ludzi młodych, często nie mających wiele do stracenia i starających się płomiennym entuzyazmem zastąpić brak teoretycznego przygotowania i praktycznego poglądu.

Jest jednakże ta różnica pomiędzy Polską a innymi krajami, że specyalne warunki polityczne, w jakich żyje Polska, czynią podobne objawy dla niej znacznie groźniejszymi i nakazują społeczeństwu polskiemu wytężyć wszystkie siły, ażeby skrócić czas trwania ich, ażeby masy robotnicze jaknajprędzej dojrzały.

W swoim czasie elementy czynne naszego społeczeństwa popełniły wielki błąd, zaniechawszy uświadamiania i organizo-

wania ludności robotniczej po miastach i pozostawiwszy zupełnymi panami położenia na tem polu pracy socyalistów. Sprowadziło to dwa znamienne następstwa. Po pierwsze zupełny brak współzawodników na polu pracy wśród ludności robotniczej przyczynił się w znacznej mierze do wypaczenia i zwyrodnienia naszego ruchu socyalistycznego, który mając od początku swego rozwoju poważnego konkurenta, niewątpliwie musiałby iść innemi drogami, niż poszedł i kroczy dotąd. Po drugie brak wszelkich innych organizacyj oprócz socyalistycznych wśród najbardziej ruchliwej i najłatwiejszej do wyprowadzenia z równowagi warstwy ludności sprawił to, że wielka chwila dziejowa, którą przeżyliśmy, zastała nas nieprzygotowanymi. Z jednej strony praca wśród ludności wiejskiej, której oddaliśmy wszystkie swoje siły zdolne do pracy wśród ludu, była zbyt krótkotrwała i zbyt na małą skalę zakreślona, ażeby mogła wydać więcej, niż rzeczywiście wydała. Lud wiejski nie został na tyle uświadomiony i rozbudzony, ażeby mógł sam z siebie wydać jakiś większy ruch polityczny; akcya gminna, niewiadomo z jakiej racyi przerwana, z całego swego przebiegu robi raczej wrażenie próby, uczynionej przez przywódców, wrażenie jakiegoś przeglądu sił organizacyi, niż ruchu obudzonej z dziejowego snu warstwy ludowej, która niewątpliwia musiałaby wejść w życie z nierównie większem wyładowaniem energii, niż to miało miejsce podczas akcyi gminnej. Z drugiej strony anarchia, wzniecona przez socyalistów, bezwzględnie panujących w warstwie robotniczej, uniemożliwiła wszelką planową politykę w kraju; walka z zalewającą kraj anarchią stała się najważniejszem zadaniem tej polityki, paraliżując wszelką akcyę czynną społeczeństwa, skierowując jego energię wyłącznie w kierunku samoobrony, pogłębiając antagonizmy społeczne. krzewiąc w warstwach oświeconych społeczeństwa niechęć zarówno do radykalniejszych wystąpień politycznych, jak również do radykalniejszych prądów demokratycznych, piętnując to wszystko, co było nacechowane pewnym radykalizmem społecznym lub politycznym, mianem anarchii. Każdy strajk, każdy akt terorystyczny względem władzy państwowej uderzał nasze oczy przedewszystkiem ze strony szerzenia w społeczeństwie anarchii, wydawał się oczom wylęknionych obywateli i zaskoczonych przez nieprzewidziane wypadki polityków czynem anarchistycznym. W ten sposob dzięki

fatalnemu zaiste nieprzygotowaniu, w jakiem nas zaskoczyły wypadki ostatnich trzech lat, z „ery konstytucyjnej“ wynieśliśmy bardzo mało w stosunku do tego, czego mogliśmy się spodziewać, a straciliśmy wiele cennych dóbr społecznych, — straciliśmy umiłowanie idei demokratycznej i ten entuzyazm, ten zapał, (chociażby to był w większości wypadków zapał czysto platoniczny!) jaki zawsze wzbudzała w nas „sprawa ludowa“. Nie sądząc bynajmniej, żeby te straty nie dały się odzyskać, owszem wierząc w to mocno, że młode pokolenie ludzi idei znajdzie w sobie świeże zapasy energii, zapału i poświęcenia, aby na nowo rozwinąć pochylone i pomięte sztandary, nie chcę tutaj poruszać szerzej tej niezmiernie ważnej i wymagającej osobnej i gruntownej dyskusyi sprawy.

Na podstawie tego, co było dotychczas powiedziane, można w jaknajogólniejszych zarysach określić drogi polityki demokratycznej. Najważniejszą sprawą polityki demokratycznej jest podniesienie kulturalne warstw ludowych; właściwie mówiąc, jest to przenoszenie kultury warstw, które były przedtem panującemi, na chłopów i robotników, czyli uobywatelenie szerokich warstw ludowych. W ten sposób kultura warstw dawniej panujących pozbywa się cech wyłączności klasowej i staje się kulturą narodową. (Oczywiście można to stosować tylko do przeciętnego typu społeczeństwa zachodnio-europejskiego). W tym celu należy oprócz rozwinięcia jaknajszerszej działalności na polu oświaty ludowej w duchu narodowym, rozwinąć szeroką działalność, zmierzającą do łączenia ze sobą niższych i wyższych warstw społecznych, do zacierania różnic między stanami, warstwami, do jaknajwiększego zbliżenia inteligencyi z ludem. Takie towarzystwa, jak „Sokół“ i inne, w których mogą się spotykać na równej stopie przedstawiciele różnych warstw społecznych mają niezmiernie doniosłe znaczenie w procesie demokratyzacyi społeczeństwa.

Zazwyczaj wszystkie te zadania spełniają się drogą naturalnego rozwoju społeczeństwa, bez specyalnych wysiłków i poświęceń; ogromna część ich spełnia współczesne państwo konstytucyjne. W naszym kraju, w którym naturalny rozwój społeczny jest krępowany przez politykę władz obcych i nam wrogich, nawet spełnienie tych podstawowych zadań polityki demokratycznej wymaga wielkich wysiłków i poświęcenia.

Obok podniesienia kulturalnego warstw ludowych muszą iść reformy społeczno-polityczne. Zrównanie wszystkich obywateli wobec prawa i zapewnienie dobrobytu jaknajszerszego warstwom ludowym powinno być ich celem ostatecznym. Nie będę się tu rozwodził nad wyliczeniem najważniejszych zadań polityki demokratycznej w tej dziedzinie, bo zależą one od warunków historycznych, typu rasowego i stopnia zamożności danego społeczeństwa; nie może tu być żadnych ustalonych dróg lub metod, niezależnych od warunków miejsca i czasu. Zaznaczę tylko że nie uważam bynajmniej, jakoby kamieniem węgielnym polityki demokratycznj miało być wprowadzenie czteroprzymiotnikowego prawa wyborczego. W niektórych kołach naszej inteligencyi pod wpływem radykalnych haseł, płynących ze wschodu; daje się zauważyć dążenie do pewnego uproszczenia niezmiernie trudnej i skomplikowanej polityki demokratycznej w postaci mniemania, że należy przedewszystkiem wprowadzić czteroprzymiotnikowe prawo wyborcze, a reszta już dokona się sama przez się. Tymczasem takie uproszczenie polityki demokratycznej, o ileby przeszło w czyn, może tylko utrudnić postęp społeczny kraju, wprowadzenie powszechnego prawa wyborczego do kraju, posiadającego ludność ciemną i niekulturalną tylko przy nadzwyczajnych wysiłkach i wielkim rozumie politycznym oświeconych warstw społeczeństwa, może, i to po pewnym okresie niezupełnie normalnego rozwoju, dać pożądane owoce; przyznaje to nawet taki radykalny demokrata, jak Bernstein.

Natomiast podwaliną polityki demokratycznej nazwałbym wprowadzenie szerokiego samorządu gminnego, (miejskiego i wiejskiego) w którymby się mogli spotykać we wspólnej pracy współobywatele różnych warstw społecznych każdej wioski i każdego miasteczka; jest to jedna z najlepszych szkół demokracyi. Oczywiście należy się liczyć z tym faktem, że szeroka decentralizacya utrudnia szybkie przeprowadzenie odpowiednich reform i że wówczas rozwój społeczny postępuje wolniej, jeżeli jednak pragniemy osiągnąć rezultaty trwałe i wychować naród prawdziwie wolny, musimy się pogodzić z powolniejszym rozwojem i rozszerzać, o ile to jest możliwe w danych warunkach, samorząd lokalny.

Bardzo często dają się spotkać zupełnie błędne poglądy na wartość i znaczenie reform społecznych i politycznych oraz

na metody polityki demokratycznej w ogólności. Ludzie skądinąd inteligentni, którzy jednak nie zetknęli się bliżej z ludem, często mniemają, że reformy społeczne i polityczne same przez się stanowią jedyną treść polityki demokratycznej, jej początek i koniec, że wystarczy punkt po punkcie przegłosować w parlamencie wszystkie reformy umieszczone w programach radykalnych partyj politycznych, ażeby nastąpiło rzeczywiste panowanie demokracyi. Jest to stanowisko podobne do wyłuszczonego poprzednio stanowiska pewnych odłamów naszej opinii względem czteroprzymiotnikowego prawa wyborczego — stanowisko, charakterystyczne dla ludzi, stojących zdala od życia i jego walk i traktujących sprawy społeczne po literacku, upraszczających sobie kwestye, których złożona natura dopiero przy bliższem zetknięciu się z niemi w życiu rzeczywistem daje się zauważyć. Wprowadźmy do Polski ostatnie słowo postępu społecznego! postęp! postęp! wołają ci literaci i dyletanci społeczni, oburzając się na zacofanie tych wszystkich, którzy im nie wtórują.

(C. d. n.). *T. S.*

Zapomniana lutnia.

W żałobnej smętnicy, w bolesnej tęsknicy,
I w pyle wieków minionych spowita —
Jako zamarłych snów odbrzask — leżała
Lutnia ukryta

O, jakichż snów cienie, bezmowne milczenie
Zaklęło w duszę tajemną, bezmowną —
Czy krzyk rozpaczy, czy dreszczów namiętnych
Piosnką czarowną?

Czy złudne śnisz mary, czy tajne pogwary
O dziejach wielkich szept niosąc baśniany,
O wojach władnych — czy dziejów tych złotych
Śnisz sen wiośniany?

Czy w śnień rozkoszy, sen może lęk płoszy
Widm krwawych, łun krwawych zmierzchów pożarnych,
Zgrzyt bluźnierstw szatanów, i jęk upiornych
Cieniów cmentarnych?...

O, zbudźcie się struny — niech zagrzmią pioruny
I na tajemnych snów waszych kurhanie
Moc czynu niech zadrga, i niech rozdzwoni
Zmartwychpowstanie.

O, zbudźcie się czyny — uderzcie w wyżyny,
Po moc sięgnijcie promieni słonecznych!
I ludy olśnijcie, i świat podbijcie
Szałem walecznych.

— — — — — — — — — — — —

Lecz w głuchej smętnicy, w bolesnej tęsknicy,
I w pyle wieków minionych spowita —
Jak zmarłych snów odbrzask — duma i milczy
Lutnia ukryta...

Cz. Kędzierski.

Uniwersytety ludowe a młodzież akademicka.

II.

Forma ta oświatowych instytucyi rozpowszechniona we wszystkich niemal krajach cywilizowanych, najpierw wśród ludów skandynawskich znalazła swe zastosowanie. Twórcą jej był reformator wychowania publicznego w Danii, pastor Grundwig, uznany dziś powszechnie za ojca uniwersytetów ludowych.

Instytucya ta w krainach nad Sundem przeznaczona jest dla młodzieży płci obojga, w wieku od lat 18 do 25 *). Przymus uczęszczania nie istnieje, lecz mimo to dziś już daje się stwierdzić, iż co piąty pełnoletni obywatel kraju jest lub był wychowańcem uniwersytetu ludowego. Zakłady, te wyłącznie rozrzucone po wsiach, mają przeciętnie po siedmdziesiąt i kilku wychowańców. Kto z miasta pragnie korzystać z nauki w tych uniwersytetach, musi iść na wieś, albowiem podobne zakłady z tym charakterem w mieście pomyśleć się nie dadzą. Nie mają one charakteru zawodowego, lecz ogólnokształcący. Zadaniem ich krzewić wśród ludności zamiłowanie do rzeczy wzniosłych,

*) Dr. M. Stępowski: Oświata pozaszkolna u obcych i u nas.

a więc przedewszystkiem miłości Ojczyzny, języka, literatury i dziejów ojczystych, jak również i rolnictwa. Skutkiem tego większy kładziony jest nacisk na kształcenie serca i woli, niż na rozwój pamięci: młodzież duńska uczy się tam dla życia, a nie jak u nas dla szkoły. Rzecz jasna, uniwersytety te nie są przeznaczone dla urzędników, kupców i rzemieślników i t. p. mieszkańców miasta, ci bowiem mają dla uzupełnienia swego wykształcenia powszechne wykłady uniwersyteckie, „klasy uzupełniające“, kursa wieczorne i inne. Zaznaczyć trzeba uniwersytety te ludowe, albo ściślej mówiąc chłopskie w Danii są przedsiębiorstwem prywatnem i po większej części należą do samego kierownika zakładu, który za wykłady i mieszkanie — instytucye te są bowiem internatami — pobiera miesięcznie 20 i kilka marek. Jest to dla uboższej ludności już spory pieniądz, jednakże pomaga jej w tej mierze rząd, który rocznie wydaje około 300.000 marek na subwencyonowanie mniej uposażonych warstw. Mimo to władze państwowe nie narzucają instytucyom tym swej woli. Podlegają one wprawdzie kontroli ministeryum oświaty, ale kontrola ta dotyczy tylko zewnętrznych spraw szkolnych. Nadzór nad właściwą działalnością szkoły pozostawiono całkowicie społeczeństwu. Dlatego też nauczycielem może być każdy, byle tylko miał odpowiednie kwalifikacye i potrafił zdobyć sobie uznanie ludności, wśród której zamyśla osiąść. Stąd każdy z uniwersytetów ma odmienną fizyognomię, która po części jest odbiciem duszy kierownika. Pomimo tej wolności jaką się pozostawia każdemu pojedyńczemu instytutowi zakres i poziom ich są mniej więcej równe i odpowiadają w ogólnych zarysach poziomowi wykładów dla nauczycieli szkół średnich przy uniwersytetach niemieckich.

Nie dziw, że skutkiem tych zakładów, oświata ludowa w Danii zrobiła w ostatnich latach 40 ogromne postępy, podnosząc chłopa duńskiego moralnie i intellektualnie. Poprawił się też znacznie byt i płaca robotnika dziennego, co w niemałej mierze przyczyniło się do wyrównania różnic klasowych i stanowych.

Umyślnie trochę dłużej rozpatrywaliśmy działalność tych szkół ludowych w Danii, ponieważ zdaniem fachowców stanowią one na razie ideał tego, co się w tej mierze da osiągnąć. Dlatego też wywołały one niebawem naśladownictwo innych krajów,

do których idea ta została przeszczepioną tak n. p. Finlandyi, Szwecyi, Norwegii. Najlepiej stosunkowo przyjęła się w Szwecyi, gdzie prócz uniwersytetów ludowych po wsiach istnieją także i uniwersytety robotnicze w miastach. Wykładają tam nauczyciele, gimnazyalni profesorowie, lekarze, mężczyźni i kobiety, między temi ostatniemi reformatorka wychowania, Ellen Key.

O wiele gorzej przedstawia się oświata ludowa u innego pobratymczego szczepu germańskiego, u Niemców. W tym przysłowiowym kraju myślicieli i poetów chłop pogrążony jest w kompletnej ciemnocie. Państwo wydające dosyć pokaźne sumy na podniesienie kultury w miastach, absolutnie nie troszczy się o duszę wieśniaka. To też opuściwszy szkołę wiejską, której uczęszczanie nakazuje mu przymus szkolny, wraca do mroku, z którego wyszedł, z tem tylko zadowoleniem, że urzędowo wykreślonym jest z listy analfabetów. Stąd małe rozpowszechnienie, jakiem u niego cieszą się uniwersytety ludowe. Instytucyi tych jak na tak wielkie państwo, bardzo stosunkowo mało. Rościć sobie pretensye do nich mogą ewentualnie t. zw. „*Fortbildungsschulen*“, które w całem państwie istnieją dla młodzieży od lat 14—18 i stanowią niejako tylko wyższy szczebel szkół ludowych. od których się różnią tem, że nie podlegają żadnemu przymusowi. Na wyższym już poziomie stoi „*Gesellschaft zur Verbreitung von Volksbildung*“ zajmujące się organizowaniem na całym obszarze cesarstwa wieczorów literackich, wykładów naukowych, zaopatrywaniem w obrazy świetlne, które seryami za małą opłatą wypożycza, rozpowszechnianiem ludowych bibliotek i t. p. Towarzystwo to już z tego względu winno nas bardzo interesować, ponieważ ono pierwsze zabrało się do germanizowania Polaków w prowincyach wschodnich, mimo, że propagandą polityczną rzekomo trudnić się nie chce. Dotychczas jednakże niewielkiemi może się poszczycić sukcesami z powodu potęgującego się coraz bardziej narodowego uświadomienia wśród naszego ludu. Winną też jest i sama instytucya, która chcąc jak najbardziej się rozprzestrzenić nie patrzy wcale na środki i używa do oświatowej roboty ludzi, goniących za zyskiem, gotowych za pieniądz mówić o wszystkiem i skutkiem tego dających słuchaczom tandetową i powierzchowną tylko oświatę.

O wiele lepiej prosperują prace kulturalne w miastach, w których do wielkiego znaczenia doszły t. zw. „*Volksheim*“ 'y domy ludowe, wyrosłe na gruncie partyjnym. Obok nich istnieją ściśle oświatowe bezpartyjne towarzystwa robotnicze, do których należą rzemieślnicy, kupcy, urzędnicy, uczeni. Do takich zaliczają się n. p. Berliner „*Handwerkehrverein*“ najstarsze stowarzyszenie tego rodzaju i znajdujący się w Hamburgu „*Bildungsverein für Arbeiter*“, przewyższający ogromem wszystkie inne. Te otoż miejskie towarzystwa gorliwie pracują nad podniesieniem oświaty, nie mogą jednak podwyższyć poziomu kulturalnego całego narodu, ponieważ ta właśnie część ludności z której rekrutują i uzupełniają się szeregi robotników fabrycznych, ludność wieśniacza zanadto jest zaniedbaną.

Za to jak z powodzeniem zapomocą wiedzy uszlachetniać szerokie masy, tego uczą nas instytucye oświatowe angielskie a przedewszystkiem „*University Extension*“, odpowiadająca naszym powszechnym wykładom akademi kim, lecz tak urządzone, aby do nich uczęszczać mogli wszyscy bez wyjątku. Wprawdzie i u nas to jest w programie, ale ponieważ na te wykłady chodzą i we wielkiej części średnie stany, poziom umysłowy do nich jest stosowany, przez co pośrednio wyklucza się te najwięcej wiedzy potrzebujące koła. „University Extension“ przeciwnie mają za zadanie iść z nauką bezpośrednio do ludu, a właściwie dzisiejsze uniwersytety są tylko ośrodkami, z których prelegenci rozchodzą się po przedmieściach lub wsiach. W ten tylko sposób i za pomocą osobistego obcowania sfer inteligentnych z ludem zdołano osiągnąć z jednej strony olbrzymie zdemokratyzowanie narodu, z drugiej wielkie oświecenie warstw niższych i wcale stosunkowo korzystne warunki ekonomiczne, w jakich się znajdują.

Podobnie dzieje się we Francyi, gdzie już nazajutrz prawie po wielkiej porażce 1871 r., po której odsłonięto tak wielkie braki u siebie, zaczęto pracę u podstaw i stworzono szereg instytucyi oświatowych dla ludu. Jedną z najpierwszych jest „L i g a n a u c z a n i a“ zajmująca się 1) tworzeniem szkół i bibliotek publicznych, 2) podtrzymywaniem istniejących już instytucyi tego rodzaju. Widać jak bardzo instytucya taka była potrzebną i jak bardzo na czasie, w ciągu bowiem kilku lat tak się zdołała rozprzestrzenić, że w każdem prawie większem mieś-

cie posiada swoje zakłady. Ponieważ zaś Liga nie mogła podołać pracy, zawiązało się po kilkunastu latach „Towarzystwo odczytów publicznych“ rozwijających swą działalność na wsi. Jak pojmuje ono swą misyę przekonujemy się z jego programu (1892 r.). „Odczyty mówi projekt mają za zadanie:

1) przypominanie i odświeżanie wiadomości nabytych w szkole,

2) rozwijanie zasad moralności i poczucie prawa naturalnego,

3) rozszerzanie właściwych pojęć o prawodawstwie krajowym, tak niezbędnych dla każdego obywatela,

4) szerzenie wiedzy kulturalnej i artystycznej według pojęć i nabytków najnowszych.

Najszczytniej to pojmowana walka z „recydywą ciemnoty“ przeniesioną została na ścisły teren prâcowników fabrycznych w roku 1898 przez robotnika drukarskiego Ochermeja, który zawiązał w Paryżu instytucyę pod nazwą: *Cospiration des ideés* (współdziałanie idei). Jej zadaniem „odrodzić indywiduum, żeby polepszyć stan społeczny“. Z tego stowarzyszenia wyłoniły się niebawem znane już dziś powszechnie „Universités populaires“, szeroko rozgałęzione i szczodrą ręką siejące oświatę, aż w najciemniejsze kąty.

Oto co pod względem podniesienia ludu działa zagranica. Ażeby uzupełnić ten obraz, rzućmy jeszcze pobieżnie okiem na to, co w tej mierze czyni pobratymczy nasz naród — Czesi.

Najpopularniejszą u nich instytucyą jest „*Matica Skolska*“ która w ciągu swego istnienia (37 lat) zebrała 10 miljonów koron, bo każdy obywatel czeski płaci na jej rzecz dobrowolny podatek. Jej to kraj ma do zawdzięczenia uniwersytet, politechniki, gimnazya, własne szkoły ludowe. Prócz niej istnieje cały szereg drobniejszych towarzystw mających na celu zakładanie bibliotek i urządzania pogadanek. W tej pracy nadzwyczajnie są czynni profesorowie wszystkich szkół, począwszy od uniwersytetu a skończywszy na szkołach zawodowych, wygłaszając, gdzie tylko można, wykłady popularne, czasami ujęte systematycznie w wielogodzinne kursa, które ściągają setki słuchaczów.

Charakterystycznym a bardzo sympatycznym objawem rozwoju tych towarzystw oświatowych jest okoliczność, że po tak krótkiej stosunkowo działalności uczuły potrzebę złączenia się

w jedną centralną instytucyę, która ma się przyczynić do stworzenia jednolitej kultury narodowej i wytworzyć łącznik między pojedyńczemi partyami i stanami.

Berlin. *Mściwoj S.*

LITERATURA.

Gabriel Séailles: „Demokracya i oświata".
Antoni Potocki: „Wychowawcze zadanie ogółu".
Dr. Maryan Stępowski: „Praca oświatowa pozaszkolna u obcych i u nas".
Karol Libelt: „Pomysły o wychowaniu ludów".
Dr. Posadzy: „Zagadnienia kultury narodowej pod zaborem pruskim".

Z worka judaszowego.

UCIESZNY KONGRES.

Przy końcu gdzieś sierpnia dobroduszni mieszkańcy Stuttgartu mieli ucieszne widowisko pod nader poważnem zawołaniem —VII. kongres socyalistyczny.

Zjechało się na ten międzynarodowy wiec 837 delegatów; samych Niemców było 375, i oni też choćby dlatego, że stanowili 42·3% uczestników, całem widowiskiem kierowali. Widocznie jednak Stuttgart posiadał daleko bardziej ponętne i wesołe miejsca rozrywek, aniżeli sam kongres, skoro na posiedzeniach rezolucye przechodziły ogromną większością 127 głosów.

Snać, że $^3/_5$ delegatów, którzy z całego świata zjechali na kongres, aby nie brać zupełnie udziału w pracach jego, byli to ludzie bardzo rozsądni i szlachetni, skoro nie wahali się za pieniądze biednych robotników odbyć podróż prawie że naokoło świata (n. p. delegat z Japonii) a przyjechawszy do Stuttgartu zamiast słuchać różnojęzycznych wrzasków i kłótni Bebla z Herv'em, zwiedzali sobie spokojnie kawiarnie i knajpy stuttgarckie, w których spijali piwo z gryzetkami, prowadząc z niemi realną dyskusyę o upośledzeniu kobiet.

Nawet senzacyjne występy prawdziwego Japończyka, australskiego jasnowidza, i wysmukłej, młodziutkiej Hinduski w stroju narodowym i z chorągiewką, występy, które z wielkim nakładem trudów i kosztów międzynarodowe biuro przygotowało, nie zdołały zainteresować ogromnej większości delegatów, ludzi widocznie znudzonych i przeżytych.

Spodziewam się, że nauczone doświadczeniem biuro na następny kongres przygotuje i większy i bardziej senzacyjny program, że obok japończyka Kało, który trzy razy przed każdem posiedzeniem z radości płakał, a gdy mu udzielono głosu powiedział pachnące mądrością słowa: „Już 3 razy płakałem tu z radosnego wzruszenia. My w Japonii nie mamy żadnej wolności“ — wystąpi z tuzin giejsz, które będą dla kontrastu trzy razy na każdem posiedzeniu śmiać się i tańczać; że obok proroka z Australii, Krönera, który oświadczywszy, że od 8 lat posiada dar jasnowidzenia wygłosił następujące proroctwa: „W r. 1910 wybuchnie wojna europejska w której Anglja zostanie zupełnie pobitą. W tym samym roku w Adelaide, w południowej Australii proklamowaną będzie komunia socyalistyczna. W r. 1912 powstanie w Ameryce, bunt wojskowy który również skończy się proklamowaniem komuny socyalistycznej. W r. 1914 zawali się całe rusztowanie dzisiejszego ustroju wszechświatowego. Do republiki socyalistycznej nie przyjdzie w Europie, towarzysze europejscy wyniosą się do Ameryki“, — że prócz niego wystąpią dwa zastępy attletek (delegatki org. zawodowej atletów) z których jedne będą reprezentować socyalizm, drugie kapitalizm; po całogodzinnej walce socyalizm położy na łopatki kapitalizm; entuzyazm zwłaszcza tej brzydszej połowy kongresu będzie niezmierny.

Prócz tego radziłbym biuru międzynarodowemu, aby owa nadobna hinduska na następnym kongresie (jeśli się zbyt gwałtownie nie postarzeje i nie zbrzydnie) zamiast wywijać chorągiewką tańczyła, a zamiast płaczliwym głosem deklamować „Czy socyalizm jest czemś innem, aniżeli sprawiedliwością“ zagwizdała „Nie widział pan mego Kohna gdzie?“ to absolutnie zrobi większe wrażenie.

Radzę również, aby w spokoju zostawić tego hindusa młodego, którego ojciec przed 50 laty opuścił Indye i ma sklep w Londynie, lepiej już pokazać jakiegoś fakira, (choćby rodem z Berlina) któryby pożerał węże i znosił jaja.

Udzieliwszy tych kilka rad biuru międzynarodowemu pod adresem następnego kongresu, wróćmy do tego, który się odbył.

Zdziwicie się zapewne czytelnicy, jeśli dowiecie się, że kongres na który przybyło 123 delegatów z Anglii bardzo poważnie zastanawiał się nad tem, czy ci delegaci partyi socyalistycznej angielskiej są socyalistami czy nie są.

Delegat Jrwing z Anglii cynicznie twierdził, że socyalizmu w Anglii niema. Jednakowoż kongres rozwiał te wątpliwości delegata socyalistów angielskich i orzekł, że 123 delegatów z Anglii jest socyalistami, skoro przybyli na kongres, i że socyalizm w Anglii istnieje, skoro są jego delegaci, i to w liczbie 123.

Nad uwagami Irwinga, że ci delegaci zwalczają najważniejsze postulaty socyalizmu w swojej ojczyźnie, przeszedł kongres do porządku dziennego. Jacy są, tacy są, ale są. Prezydyum podczas obrad prosiło od czasu do czasu Anglików, aby przynajmniej na kongresie „zachowywali się, jak przystało socyalistom“ i „ażeby czuli się socyalistami“. Anglicy, jako ludzie dobrze wychowani zastosowywali się do tych próśb, o ile mogli, i od czasu do czasu podnosili piekielną wrzawę.

Kongres wśród bardzo burzliwych i wesołych scen uchwalił cały szereg rezolucyi kompromisowych, nic właściwie nie mówiących. Podczas dyskusyi nad całym szeregiem spraw wystąpiły między delegatami partyi socyalistycznych różnych państw nie dające się pogodzić sprzeczności, które świadczą, że międzynarodowa solidarność proletaryatu nie jest zupełnie czczą fikcyą. Przy załatwianiu wszystkich spraw ujawniło się to dostatecznie silnie.

I tak socyaliści państw nie posiadających żadnych kolonii (Austrya, Szwecya, Norwegia, Szwajcarya) stawiali rezolucyę, która potępiała wogóle istnienie kolonii. Socyaliści państw kolonialnych (Niemcy, Francya i t. d.) byli przeciwnego zupełnie zdania, imieniem ich Bernstein wołał „Stanowisko mniejszości oznaczałoby, że trzeba oddać kolonie! W konsekwencyi będzie się musiało oddać Stany Zjednoczone Indyanom! W koloniach istnieje pewna opieka świata cywilizowanego nad szczepami niekulturalnemi. A oddać kolonie? — toby się wyrządziło krzywdę samym tybulczym narodom.“

Nasi socyaliści siedzieli i pobożnie kiwali głowami, nagle uśmiechnęli się do jednej wspólnej myśli. Taż to wszechpolacy chcą wyrządzić krzywdę swemu narodowi i wyzwolić go z pod opieki świata cywilizowanego! Rzecz jasna, że niemiecka socyaldemokracya nigdy nie pozwoli wyrządzić Polakom tej krzywdy.“ Uspokoili się.

Jeszcze większą burzę wywołała antymilitarna rezolucya

Herv'ego, która za środki radykalne uniemożliwiające rządom prowadzenie wojny uznała — strajk powszechny i bunt wojskowy

„Ojczyzna to interes dla kapitalistów — mówił Hervé — a nie dla nas, i za nią nie warto dawać sobie ścinać głowy. A socyaliści niemieccy także się starać powinni, by usunąć wojnę, bo to winni są międzynarodówce. Ale jeśli niemieccy żołni rze podpierają tron carski, jeśli pruscy napadają na ludność francuską, cóż wy, niemieccy socyaliści będziecie robić? Bebel siedział w 1870 r. w kryminale jako buntownik, a teraz boi się kryminału. Socyalna demokracya niemiecka stała się stronnictwem burżuazyi, Bebel jest dziś rewizyonistą i zamiast wołać: proletaryusze wszystkich krajów łączcie się, wykrzykuje: proletaryusze wszystkich krajów mordujcie się,“

Na to Bebel: „socyalista niemiecki (oj to prawda, że tylko niemiecki) jest dobrym niemcem i nie wierzy w mrzonki kosmopolityczne“.

Jak to inaczej brzmi od zasad Marxa, inaczej od Manifestu komunistycznego, który głosi „Robotnicy nie mają ojczyzny. Nie można im odebrać tego, czego nie mają. Narodowe właściwości i przeciwieństwa znikają coraz bardziej z rozwojem burżuazyi“.

Socyaliści niemieccy wyciągnęli wnioski z klęski swej przy ostatnich wyborach parlamentarnych, które zdołały masy ludowe skłaniające się ku socyalizmowi zelektryzować hasłami patryotycznymi i zmobilizować pod sztandarem narodowym.

„Różnice między krańcowymi projektami rezolucyi w sprawie militaryzmu były zasadnicze i ogromne. Ale od czegóż djalektyka, od czegóż wymowa i od czegóż zasady. I są przecież jeszcze na świecie kraje, w których cześć dla zasad jeszcze nie wygasła. Ex oriente lux! Na wschodzie — od błot fińskich, aż po ocean wielki mieszka lud, który na pamięć umie zasady nauki marksowskiej i codzień odczytuje sobie po kawałku biblję nowoczesnego proroka“.

A więc, według brzmienia sprawozdań urzędowych rosyjsko-polscy delegaci zjawili się i przemówili w imię profanowanych przez dzieci zgniłego zachodu „zasad“. W imię „zasad“ przywołano do porządku Hervé'ego i Bebla, a na medjatora między nimi zaproszono p. Vandervelde'a.

Vandervelde belg-francuz, sięgnał do skarbnicy swego

sprytu i do skarbnicy mowy francuskiej, która tak pięknie umie powiedzieć wszystko i nic jednocześnie; i — powstała w ten sposób sążnista rezolucya rewolucyjno-ostrożnie-zasadniczo-sprytna, którą podpisać mogli wszyscy, i Herve i Bebel, i którą ten kongres uchwalił.

Prostoduszny „Kuryer Lwowski“, bratni organ do niedawna „Naprzodu“, w czasie wyborów jego podkomendny ogromnie oburzył się i zirytował z powodu tego uciesznego kongresu.

W całym szeregu artykułów gniewał się na galicyjskich towarzyszy, że nie poruszyli na kongresie sprawy polskiej. „Nas ta sprawa więcej obchodzi — oświadcza z namaszczeniem „Kuryer“ — aniżeli Kamerun i żydzi w Rumunii“. Bardzo się to chwali Kuryerowi, że go sprawa polska więcej obchodzi niż Kamerun, dlatego też niech posłucha naszej rady i wyśle na następny kongres Jasia Stapińskiego. Przyjmą go tam serdecznie, jako towarzysza, każą mu zabrać głos po płaczącym Japończyku, i Jasio rozwinąwszy narodową chorągiewkę ludowców czarno-żółto-czerwoną będzie się skarżył na starostów, którzy nie dali mu zrobić dwóch wieców i na panów, którzy nie chcą mu dać posady członka Wydziału krajowego.

Dobrzeby było, żeby towarzyszył mu ukraiński klub parlamentarny, którzyby w antraktach przyśpiewywał „Ne pora“.

Tyle jest słów moich o uciesznym VII. kongresie socyalistycznym. *Walgierz.*

Ex Libris.

Szymon Askenazy: *Rosya-Polska (1815—1830)*. Lwów 1907, str. 206. Cena 8 K.

Pod powyższym tytułem opuściła niedawno prasę książka świeżo mianowanego przez rząd austryacki profesora historyi nowożytnej z szczególnem uwzględnieniem historyi polskiej na uniwersytecie lwowskim, gruntownego znawcy nowożytnej doby dziejów naszych i jednego z najpoczytniejszych spółczesnych historyków polskich.

Dzieło, napisane dla zagranicy, na życzenie uniwersytetu w Cambigde, wyszło najpierw w języku angielskim, w zbiorowem wydawnictwie, nakreślającem autorowi z góry ramy pracy.

To też prof. Askenazy zostawiwszy na boku właściwe sobie a olśniewające opracowanie literackie, starał się w zwięzłych słowach zestawić, jak najwięcej faktów i szczegółów, w części skąd inąd znanych, jednakże dla czytelnika nieobeznanego z naszemi dziejami porozbiorowemi niezbędnych, przeważnie zaś (zwłaszcza w odniesieniu do wypadków w Królestwie Kongresowem) opartych na głębokich badaniach.

Okres 15-letni (1815—1830) ma pierwszorzędne znaczenie, tak w dziejach naszych czasów nowszych, jak też w historyi rosyjskiej.

Biorąc rzecz ze strony politycznej utrzymaliśmy się i mimo katastrofy napoleońskiej w znacznej części Polski, jako niepodległe konstytucyjne państwo i składaliśmy przez lat 15-cie niepospolite dowody żywotności i narodowej energii.

Z drugiej strony Rosya, stanąwszy u granic rdzennej Polski, po przebyciu doświadczeń napoleońskich wahała się, czy granicę zachodnią swego imperium przedłużyć do linii demarkacyjnej pierwszego podziału Polski, a tem samem dopuścić do skonsolidowania się państwa polskiego w granicach r. 1772, czy też posunąć ją jeszcze bardziej ku zachodowi, aż do granicy prusko-austryackiej, a tem samem wchłonąć w swój organizm świeży twór polityczny, Królestwo Kongresowe.

Wychodząc z punktu widzenia interesów polsko-rosyjskich okres ten w całem tego słowa znaczeniu był czasem przesilenia. Były w nim chwile, kiedy zdawało się, że dziejowy spór wszechrusko-polski zakończy się zgodą. Decydował moment jeden najważniejszy. — Od niego zależało, czy stosunki Polski do jednego z mocarstw rozbiorowych przejdą w stadyum spokojnego, sąsiedzkiego pożycia, czy też dojdzie do tem ostrzejszego konfliktu, pogłębiającego przepaść dotychczasową.

Jest nim problem przyłączenia pięciu gubernii t. zw. litewskich i obwodu białostockiego, oddanego Rosyi traktatem tylżyckim w r. 1807. Połączyć ten obszar z Królestwem Kongresowem znaczyło nie tylko rozszerzyć jego potęgę terytoryalną, ale przedewszystkiem dać mu najpewniejszą gwarancyę bytu politycznego i konstytucyjnego. Jak słabą porękę dawały przysięgi carskie, doświadczyło Królestwo już za życia Aleksandra I. Zaprowadzenie cenzury, (maj 1819) jakoteż zniesienie jawności obrad sejmowych, (luty 1823) wbrew wyraźnym przepisom kon-

stytucyi, świadczyło o tem, na jak kruchych podstawach wznosi się ustrój polityczny Królestwa.

Świadomość doniosłości tej sprawy, choć formalnie nigdy jej nie stawiano, posiadały obie strony. Rozumiał to dobrze Aleksander, rozumiało jego otoczenie.

Zastrzegając sobie w traktatach wiedeńskich swobodę rozszerzenia Królestwa na wewnątrz według swego upodobania i ponawiając w ciągu dziesięcio-letnich rządów swego panowania obietnicę „rozszerzenia dalej" jego terytoryum, odczuwał Aleksander najgłębsze drgnienia, duszy polskiej. I rzeczywiście moment ten był najgłówniejszą przyczyną starć między społeczeństwem polskim a Rosyą, był podścieliskiem na którem urosły w czasie mikołajowskim dążności zbrojnego powstania.

Brak widoków realizacyi tego żywotnego zagadnienia wywołał starcie. Do tego prowadził konsekwentnie rozwój wypadków. Postawienie tej sprawy w doskonałem oświetleniu faktów uważam za główną zasługę tei książki. A teraz zapytam, dlaczego właśnie taki kierunek zły dla Polaków i Rosyan wzięły sprawy Po czyjej stronie leży wina?

Historyk podaje dziejowy rozwój wypadków, w nich leży także sąd dziejowy. Przegląd objawów życia narodowego w tej piętnastoletniej dobie na całym obszarze Rzeczypospolitej dowodzi ścisłego związku tak pod względem politycznym jak kulturalno-społecznym wszystkich dzielnic Polski z Królestwem, „sercem" Polski. Tam zaś energia społeczeństwa szukała sposobu, by się w całej pełni uwydatnić i rozwinąć.

Jednak nie największe wysiłki Polski miały głos tu rozstrzygający; fatum dziejowe oddało go Rosyi, dzierzącej po upadku Napoleona, hegemonję w Europie.

Z niej zaś nie wszystkie czynniki powołane są do wydania swego zdania. Wielkie masy ludowe, które bierne swą cierpliwością, tępem i ślepem posłuszeństwem, postawiły Rosyę na tym szczycie potęgi, po dawnemu w ucisku rządów biurokratycznych i despotycznych pozostały, setki tysięcy ludu rosyjskiego zginęły dla utrwalenia dynastyi i utwierdzenia reakcyjnego czynownictwa.

Pseudoliberalni magnaci, potomkowie bojarów, butni wobec poddanych, potulni wobec carów, caryc i ich faworytów, ciasne, przeważnie i niepolityczne głowy, ferowali wyrok na niekorzyść wolności polskich.

W takiem otoczeniu znalazł się Aleksander I. Głos jego zdawało się wypadnie inaczej. Aleksander wszystkich wywiódł w pole.

Marzyciel, a ostrożny, przebiegły, chwytający się jednej reformy po drugiej, a niezdatny do jej przeprowadzenia, wstrzymujący raczej swe otoczenie, aniżeli przez nie popychany, w rozsterce wewnętrznej, głowa „pełna sprzeczności" — jak dosadnie autor go nazywa — miał przechylić szalę na jedną lub drugą stronę. Decydującego, jak można przewidzieć nie wypowiedział słowa. Gdy przyszedł Mikołaj, wątpliwości co do wyroku nie było. Przesilenie przemieniało się w wybuch rewolucyjny!

I dla polskiego czytelnika książka wielce pouczająca!

Acz.

Korespondencye.

Lwów, (gimn. IV.) wrzesień 1907.

Od ostatniej korespondencyi z naszego kochanego czwartego gimnazyum dużo wody upłynęło w Pełtwi i dużo też zaszło nowych wypadków. Najważniejszymi z nich chcę się z Wami podzielić.

W tamtegorocznej klasie V. założono po wielu, bardzo wielu trudnościach, klasową czytelnię. Oto krótka jej historya.

Grono kolegów powzięło zamiar założenia czytelni jeszcze przed dwoma laty. Ponieważ jednak okoliczności nie sprzyjały do założenia czytelni w klasie, założono ot taką sobie, prywatną. Jeden z kolegów dał lokal, zebrano książki i fundusze, wybrano zarząd i powstała całkiem prawdziwa, tylko na półtajna czytelnia. Równocześnie jednak zarząd szturmował do szanownego grona nauczycielskiego o utworzenie czytelni jawnej, klasowej. Udano się z tą sprawą przedewszystkiem do prof. Majkowskiego. Ten przyrzekł ją załatwić, ale jak zaczął zwlekać, tak zwlekł aż do swego odejścia, t. j. do końca kursu 1906/7. Dopiero na jednej z ostatnich lekcyi podniósł wreszcie sprawę czytelni i wskutek tego powstała z początkiem kursu drugiego całkiem jawna już i „legalna" czytelnia, z zarządem na czele. Zarząd ten jednak, prawie nic w ciągu krótkiego istnienia nie zdziaławszy, upadł, a na jego miejsce wybrano

nowy z małemi zmianami. Ten zarząd zabrał się energicznie do pracy. Wykołatał u prof. Dr. Witwickiego szafkę na książki, postarał się o książki z „Macierzy Polskiej“, i zaczął dzielnie administrować. Powstały jednak wkrótce kłótnie, wskuteg tego dotychczasowy prezes ustąpił, a na jego miejsce wybrano nowego. Wybrano również nowego bibliotekarza, a ten postawił bibliotekę na nogi. Pod wpływem prezesa wziął się zarząd energicznie do pracy, postarał się o urządzenie kilku odczytów, (najlepszy był kol. Ładozia „O szkole rosyjskiej w Królestwie Polskiem“ na podst. „Syzyfowych prac“ Żeromskiego, prócz tego kol. Süssweina i t. d.), na których stałym gościem był prof. Dr. Leciejewski; i w ten sposób przetrwała Czytelnia, mimo srogich wewnętrznych burz, aż do końca roku szkolnego 1906/7. Z początkiem tego roku postarano się znów o otwarcie czytelni. Mianowicie udała się deputacya do dyr. Dra Śmiałka z prośbą o nową szafkę na książki (bo klasa została przeniesioną); dr. Śmiałek odpowiedział, że da szafkę chętnie, ale równocześnie zabronił wszelkich zebrań tak Walnych jak i wieczornych, a zezwolił jedynie na odczyty i to w obecności kuratora. Obiecał jednak, że gdy teraz przeniesie się parę klas z głównego budynku na filię, to on da osobną salę z oświetleniem gazowem i wszelkiemi wygodami. Na razie jednak funkcyonuje czytelnia bez szafki. Obecnie jest nadzieja, że pod energiczną ręką obecnego prezesa pójdzie czytelnia dobrze. Nadmienić należy, że w łonie czytelni istniały w roku zeszłym cztery Kółka: literackie, szachistów, przyrodnicze i sportowe. Dwa pierwsze funkcyonowały porządnie szczególnie Kółko literackie, co ma do zawdzięczenia swemu prezesowi.

Teraz druga sprawa:

Kochany nasz i mający wielkie zdolności śledcze katecheta ks. Dziurzyński zrobił wielce straszne odkrycie! Oto, zapomocą założonego przez siebie „Kółka etycznego“(!!!) wyśledził że w klasie czwartej istnieje (o zgrozo!!) tajne Kółko samokształceniowe! Wobec tego natychmiast wziął się energicznie i z wielkim zapałem do pracy, (nawiasem mówiąc w swoim żywiole): na konferencyi postawił wniosek o wylanie danych jednostek. Ale skończyło się na niczem, bo sprzeciwili się temu zwłaszcza młodzi profesorowie. Co za satysfakcya słuchać wykładów takiego przezacnego katechety!

Z obawy, ażebyśmy zanadto nie przywykli do powietrza i swobody, otoczono nas piękną zieloną siatką, z czerwonemi furtkami. Zadziwiającą, i rozczulająca jest ta troskliwości Wysokiej c. k. Rady szkolnej, ażebyśmy niezatracili poczucia artystycznego! Teraz nie mamy nawet takiej przestrzeni do biegania jak dawniej, ale za to mamy piękny zielono-czerwony płot, jakgdyby druty menażeryi. A dlaczego to uczyniono? Oto jedynie z troskliwości o naszą moralność, bo naprzeciwko nas ma być żeński pensyonat.

Będziemy więc oglądani przez pensyonarki, jak piękne zwierzątka w jeszcze piękniejszej klatce.

No, a teraz przejdźmy do spraw ważniejszych. Dopiero od pewnego czasu zaczyna się młodzież naszego gimnazyum naprawdę ruszać, po długiej, bardzo długiej przerwie. Przez ten czas działali dużo tylko syoniści, socyaliści i ludowcy, ci ostatni najmniej, jak zresztą wszędzie, gdzie tylko spróbują coś robić. Wyobraźcie sobie, co za miłe stosunki u nas panują jeżeli w naszem gimnazyum istnicje organizacya syonistyczna, nie mówiąc już o organizazyi ludowców i socyalistów. Ci ostatni starają się rozbić nasze Kółka, jednakże ani rusz nie może im się to udać. Agitują więc tylko pomiędzy sobą przeciw młodzieży narodowej.

A teraz małe zestawienie. Oto, gdy n. p. w gimnazyum w Bochni na **700** uczniów było tylko **7** dwój, to w naszem gimnazyum w każdej mniej więcej klasie jest więcej dwój, trój i poprawek. Fakta te mówią same za siebie. *Sigma.*

Jarosław, (gimnazyum) wrzesień.

Szczegółowy obraz życia polskiej młodzieży w Jarosławiu podałem w korespondencyi w „Baczności" (Nr. 6 i 7). Tutaj ograniczę się do zanotowania paru faktów i umieszczenia paru uwag i to odnoszących się tylko do stosunków wśród młodzieży polskiej w gimnazyum.

Z czynników, które oddziałują na charakter, poziom umysłowy i pojęcia jarosławskiej młodzieży pierwsze miejsce zajmują koła samokształcenia narodowego. Znaczenie ich jest u nas większe, niż w innych miastach galicyjskich, zwłaszcza stołecznych, ponieważ szkoła, względnie personal nauczycielski w gimnazyum jarosławskiem przedstawia się — ogólnie biorąc — nie świetnie, w każdym zaś razie gorzej niż we Lwowie lub Kra-

kowie. Skutki zaś pracy tych kół są bardziej widoczne i dodatnie niż gdzieindziej, ponieważ nie ma u nas żadnych organizacyj partyjnych, czy to socyalistycznych, czy ludowieckich, któreby już przez sam fakt istnienia celową naszą pracę naukowo-wychowawczą utrudniały. Zadania swoje spełniają te koła z powodzeniem. To też dzięki ich wpływom ogólny poziom moralny stoi na dość wysokim stopniu. Zdarzają się wprawdzie czasami chwilowe upadki pewnych kolegów, ale koledzy ci szybko się do dawnego poziomu wznoszą. W każdym razie istnienie u nas jakichś trwałych związków pijackich jak n. p. wśród młodzieży niemieckiej jest stanowczo wykluczonem...

Na podłożu przez nas przygotowanem powstał t. zw. ruch etyczny w związkach abstynenckich: Eleuteryi i Eleusis. Ruch ten zrazu silnie się rozwijający, później zaczął słabnąć. Koła Eleuteryi po pewnym czasie zupełnie się nie ruszały, tylko Eleusis przetrwało, zredukowane do 20 członków. Z całej działalności tych związków okazało się, jak małe mają znaczenie, choćby najlepiej i najrozumniej prowadzone organizacye abstynenckie. Z drugiej jednak strony muszę zaznaczyć, że zarzuty stawiane przez kol. Walgierza w artykule p. t. „Tak zw. ruch etyczny wobec etyki“ nie potrafię zastosować do naszego „ruchu etycznego“, jeżeli je w ogóle do faktycznego stanu, którego ze związków abstynenckich w Galicyi można odnieść. Zarzut, jakibyśmy na podstawie naszego doświadczenia ze stanowiska etyki ruchowi etycznemu w jego istocie i związkom etycznym postawili byłby ten, że wiążąc z abstynencyą przez słowo honoru nieraz jednostki o słabej woli lub o pewnych trudnych do pohamowania zwłaszcza w nienormalnych warunkach instynktach, zmuszają je do złamania tego słowa, a przez to postępują niemoralnie. Inne zarzuty zebrane przez k. Walgierza mogą mieć zastosowanie, ale tylko gdzieniegdzie i — jak sądzę — do ruchu abstynenckiego w Galicyi wcale się nie stosują.

Fanatyków abstynenckich dotychczas nie wydaliśmy wcale, choćby z tego powodu, że nasze koła narodowe były zbyt silne, ogół o ich ważności zbyt dobrze przekonany, aby hasła propagandy abstynenckiej mogły zastąpić hasła pracy ogólno narodowej lub choćby zanadto w głowach naszych kolegów się rozwielmożnić. Zresztą uważamy całą abstynencyę, raczę za kwestyę zdrowia i hygieny, aniżeli za kwestyę etyki, godząc się z twier-

dzeniem kol. Walgierza, że można pić, palić i t. d. być moralnym, zwłaszcza, jeżeli się to dzieje „umiarkowanie“, a z drugiej strony można być zupełnym abstynentem i nie być moralnym. Przy Czytelni też powstało staraniem abstynentów nie jakieś „koło etyczne“ jak n. p. w Samborze lub Krakowie, ale koło hygieniczne, które znowu nie tylko abstynencyą się zajmowało.

Nasze koła narodowe wpłynęły nie mało na rozbudzenie się żywszego ruchu umysłowego i podniesienie się ogólnego poziomu inteligencyi wśród młodzieży polskiej. Dowodem tego jest praca nasza w Czytelni szkolnej, istniejącej od listopada z r. Wprawdzie nasza Czytelnia nie może sie wykazać taką ilością odczytów jak n. p. Czytelnia w gimnazyum III. we Lwowie, ale — jak wnoszę z tytułu referatów — referaty u nas wygłaszane miały znacznie większy zakres, niż tamte i wymagały czegoś więcej ponad umiejętność streszczenia przeczytanej książki literackiej. Dalsza praca nad umysłowym rozwojem szerszych kół młodzieży jest ciągle konieczna. Czytelnia zaś i współudział w niej paru inteligentnych profesorów jest do tego wielce pomocnym. *Wlad. Klon.*

Sanok, września 1907 r.

Co!? ze Sanoka? Wy, Koledzy zapewne dawnoście Sanok zagrzebali w pamięci, domyślając się, że go woda Sanu podczas ostatniego wylewu zabrała, bo przecież już od niepamiętnych czasów miasteczko nasze zaprzestało się znosić ze światem. Tłumaczymy się tem, że i „Teka“ zapomniała o nas zupełnie, że przestała nas nawiedzać. A szkoda! bylibyście się Koledzy prędzej o naszych stosunkach dowiedzieli. A dosyć są one ciekawe.

Może Koledzy wiedzą, że w naszym kochanym Sanoku przeważa żywioł socyalistyczny. Zapewne stało się to z powodu fabryki wagonów. W takim razie wpływ ten rozciągnął się nieco za daleko, bo aż na mury naszego gimnazyum. Ale sza! Każdy ma swe przekonanie; tu nawet uczniowe z drugiej i trzeciej klasy mają swe silne i stałe przekonania, które starają się wpoić w swoich mniej uświadomionych kolegów. To się ceni. Ale cóż! Kiedy te przekonania rozszerzają się coraz bardziej, zalewają całą niemal więcej myślącą młodzież. A jak się to taka propa-

ganda rozwija? Najpierw badania „z pod oka“, czy warto się trudzić czy nie. Zachodzi kwestya, czy taki wybraniec losu jest rozgarnięty, czy czyta więcej, czy ma ładny styl w swych wypracowaniach o cesarzu na błoniach i o bitwie pod Lissą, a nadewszystko czy chłopak ma cięty język. Takich bowiem potrzeba, jak najwięcej. Gdy zapadnie pomyślna decyzya rozpoczyna się wypożyczanie książek jak n. p. „Ośmiogodzinny dzień pracy“, „Co to jest socyalizm“. Potem następuje zapoznanie się ze starszym kolegą, potem pierwsze zejście się w domu prywatnym, a już za dwa miesiące „nawrócony“ propaguje na własną rękę. Wśród takich stosunków rozwijają się nasi koledzy nader szybko. W przeświadczeniu dobrego stają się każdym dniem wyższymi, w celach swych wznioślejszymi i... banalniejszymi. Trzeba jednak przyznać, że znajdują się wśród nich jednostki bardzo rozwinięte. Takich jednak mało, a po maturze będzie jeszcze mniej. Nie wnikając bliżej w etykę tych panów zauważyć można smutny objaw zdziczenia niektórych wśród nich, a skutki spadają ogólnie na całą młodzież. Taki „towarzysz“ gotów wywołać w publicznem miejscu awanturę ze spokojnym przechodniem, pomny zawsze tego, że stoi wyżej nad przesądy i nad zwykłych ludzi. Ciekawą jest sprawa naszej czytelni gimnazyalnej. Obserwując jej bieg, można utwierdzić się w przekonaniu, że to rozbitek, co pływa pozostawiony woli fal. To wypłynie i podniesie się wysoko, by potem zwiększą gwałtownością upaść. I tak pływa ciągle. Ale raz przyjdzie większa fala, zanurzy się i... już po czytelni. Wtenczas pan prezes z panem kuratorem i z wydziałem uspokoi się aforyzmem: „Był las, nie było nas, nie będzie nas, będzie las!“ A ty młodzieży, wy koledzy śnijcie dalej snem sprawiedliwych. Nie obawiajcie się! Nie zagra wam trąbka bojowa, ni raźniejsze hasło do pracy. Spijcie, spijcie! Oj! źle z naszą czytelnią! Jeszcze z początkiem roku tak się to pięknie wszystko obiecywało; tyle było miłych, gładkich słówek! potem jednak przyszły jednemu i drugiemu refleksye: „Po co to wszystko?“ No, a teraz to na odczycie policzysz obecnych na moich dziesięciu palcach. O bibliotece gimnazyalnej nie ma co wspominać. Jest tak obszerna, że cały rok się ją porządkuje. To jedyna powalająca wszelkie argumenty wymówka. Zresztą fakt, że w bibliotece dla uczniów klasy I., II., III. jest ni mniej, ni więcej, jak 40 egzemplarzy dzieła. Z „życia

Franciszka Józefa I., ten sam fakt cały stan naszych gimnazyalnych bibliotek dostatecznie objaśnia.

Gimnazyum nasze pieści również w swych murach wśród Rusinów dwie partye t. j. ukraińską i moskalofilską. Jako dwa wrogie sobie obozy ustawicznie staczają między sobą uczniowie ruscy walki, ale tylko między sobą. Z Polakami żyją narazie no nazwijmy to tak, w zgodzie. Echa zajść na uniwersytecie lwowskim nie odbiły się wśród nich zbyt głośno. Przeciwnie, moskalofile będąc konsenkwentnymi głośno potępiali heroiczne czyny lwowskich hajdamaków. Przy końcu wspomnę o p. Marniku, który słucha filozofii w Sanoku, a równocześnie jest „ojcem duchownym“ młodocianych towarzyszy. Ogłosił on pyśmo otwarte w brukowem pisemku socyalistycznem „Głos“ do obywateli całego świata z męskiem oświadczeniem, że pociągnie do osobistej odpowiedzialności każdego, kto nadal będzie opowiadać, jako to on rzecz nader dlań nieprzyjemną otrzymawszy, schował. To oświadczenie ma przekonać, tych którzy wątpią o tem, że jej nie otrzymał. P. Marnik argumentuje w ten sposób... nie schowałem, bo kto powie, że schowałem, temu połamię nogi.

Bardzo mądrze powiedziane — andrus mądrzej nie powie, lepiej nie przekona. Biednyś jest, słuchaczu filozofil skoro argumentów zaporzyczasz od — andrusów. *iks.*

Brody, wrzesień 1907.

Dnia 15 września obchodziła tutejsza młodzież polska wielką uroczystość spolszczenia gimnazyum brodzkiego, na którą się złożył pochód młodzieży wszystkich szkół, Sokoła i reprezentacyi wszystkich towarzystw oraz przemówienia p. Wasilewskiego im. miasta, starszego kol. Persowskiego im. młodzieży, p. Salego im. powiatu i im. rodziców p. Kędzierskiego. Obchód zakończyła pieśń legionów. Wieczorem zaś odbył się raut urządzony przez tutejszą „Młodzież polską“, towarzystwo akademickie, przed wakacyami założone, na dochód bursy im. Korzeniowskiego. Owacyą, którą młodzież zainicyonowała, dowiodło społeczeństwo nasze, że gród Potockich pozostaje, mimo rozpasanego do niemożliwych gran c syonu, nadal miastem polskiem. Nie brakło też i telegramów okolicznościowych, na tę uroczystość wysłanych przez towarzystwa: Ogniwa, Wydziału Czytelni

akademickiej, Czytelni akademickiej i Młodzieży narodowej w Złoczowie.

Przejdźmy do samego gimnazyum. Aby sobie uprzytomnić doniosłość spolszczenia gimnazyum musimy odpowiedzieć, czem to gimnazyum było dla polskości? Gimnazyum, to było oazą niemiecką, która rozszerzała niemczyznę wokół i koślawiła polskie umysły, wyrządzając przez to samo szkodę naszemu rozwojowi narodowemu. Gimnazyum to przysparzało tylko wychowanków do zakładów wojskowych i niedokończonych pisarzy, dyurnistów. To tez społeczeństwo, raczej jednostki czynne, zaczęły zdwojoną akcyę o spolszczenie zakładu przeszło już od r. 1896. Na wzmiankę zasługują tu między innymi: p. Feliks West, były asseror gminy, śp. Leon Laszkiewicz, były burmistrz Stan. Rittel i p. posłowie: dr. Józef Gold, dr. Stanisław Głąbiński, dr. Natan Loewenstein, którzy przyłożyli rękę do spolszczenia zakładu. Zaś przez spolonizowanie tegoż zyskało społeczeństwo nasze placówkę nową, w której rozwijać się będziemy mogli bez żadnych trudności, która wreszcie przyspieszy proces assymilacyi i w zmocni polskość w okolicy, z napływem synów wieśniaczych do zakładu. Że gimnazyum nasze musiało być spolonizowane wskazuje wreszcie statystyka za rok szkolny 1906/7, z ktorej wynika, że żywioł polski jest reprezentowany bardzo silnie liczebnie i równoważy się żydami, którzy, jak wiadomo, nie poczuwają się bardzo do polskości.

Liczba uczniów wynosiła 713

Polaków . . .	513^{12}
Rusinów . . .	175
Niemców . . .	14
Francuzów . . .	1

Według wyznania było rzym. kat.	258^{1}
„ „ „ gr. kat.	175^{1}
„ „ „ ewang.	1
„ „ „ mojżesz.	288^{8}

Cyfry te świadczą wymownie za tem, że nie pierwsza klasa, lecz całe niższe gimnazyum winno było być spolszczone.

Pokuszę się odmalować stan młodzieży gimnazyalnej polskiej. Młodzież ta hołduje przedewszystkiem hasłom narodowym. Co zaś się tyczy pracy samokształceniowej to ta jest na małą skalę jakościowo dotychczas rozwiniętą, a to dlatego, że ruch

samokształceniowy zapoczątkował się dopiero od półtora roku i dopiero obecnie wydaje jakie takie wyniki. Do charakterystyki tutejszej młodzieży winniśmy także i solidarność jej zaznaczyć. Reszta młodzieży to żydzi i Rusini. Pierwsi stoją wyłącznie pod sztandarem syonu, z małymi wyjątkami, którzy hołdują albo ideom Marxa i starają się za wszelką cenę na nas promieniować, — niestety z ujemnym wynikiem, albo są wreszcie żydami-Polakami, tych naturalnie jest bardzo mała liczba.

Rusini dzielą się jak zwykle na ukraińców i moskalofilów. Oba te odłamy prawie się równoważą u nas co do ilości. Tak przedstawia się młodzież gimnazyalna. Przejdźmy teraz do koleżanek. Istnieje bowiem u nas seminaryum prywatne, założone przed kilku laty przez grono profesorów gimnazyalnych i 5klasowe szkoła wydziałowa żeńska. W seminaryum istnieje ruch samokształceniowy, oparty na własnych siłach, co zaś się tyczy szkoły wydziałowej, to ta zupełnie jest odgraniczona od wszelkiej pracy i jest pozostawiona sama sobie. Z radością muszę i ten fakt zaznaczyć, że młodzież rzemieślnicza poczyna o sobie myśleć i pracować nad sobą. Nowość to na brodzkim terenie. Dotychczas młodzież rzemieślnicza ulegała towarzyszom czerwonym i była zostawioną na boku. A teraz przystąpmy do starszej generacyi, jest ona z małymi wyjątkami apatyczna i bierna na sprawy narodowe, czego dowodem wynik wyborów i w mieście i na wsi. Zwykłe bagienko prowincyonalne, to cała charakterystyka. Mamy nadzieję, że dopiero „Młodzież polska“ popchnie ją na nowe tory i zmusi ją do pracy narodowej moralnie swym przykładem, swą pracą. Myśl więc narodowa zatacza coraz to większe kręgi między młodzieżą, a rezultatem jej będzie odrodzenie zupełne i miasta i okolicy pod względem narodowym; powiedzie ona nas do zwycięstwa nad obłudą i szkodliwą pracą wrogich nam, separatystycznych żywiołów. Śmiało zatem koledzy! do pracy nad sobą i nad drugimi. *Quidam.*

Wiadomości bieżące.

Sprawa seminaryum polskiego w Cieszynie jest najlepszym obrazem stosunków narodowościowych na Śląsku. Ludność polska — tworząca przeważającą część zaludnienia wschodniej części kraju —

jest na każdym kroku upośledzaną, uszczuplaną w swych prawach, pozbawianą tego, co nieodzownie wprost jest jej potrzebnem.

Ustawicznie spotyka się ludność polska z niechętnem i wrogiem usposobieniem czynników krajowych i rządu, który zawsze i wszędzie krzywdzi ludność polską na Śląsku.

Seminaryum nauczycielskie polskie na Śląsku, to jedna z najpierwszych potrzeb naszych, jeden z najgłówniejszych warunków należytego rozwoju naszego pod względem narodowym. I tak ważny postulat nasz dotychczas jest nieuwzględniony, dotychczas jest uparcie zwalczany i odrzucany. — Uderza zaś to tem bardziej, gdy porównamy i zestawimy, w jakim jesteśmy pod tym względem stosunku do Niemców i Czechów.

Niemcy posiadają na Śląsku następujące seminarya nauczycielskie: a) rządowe: męskie w Cieszynie i Opawie i żeńskie w Opawie; b) prywatne: męskie w Bielsku, żeńskie w Cieszynie i nowozałożone obecnie w Bielsku. Jak widzimy zatem, seminaryów niemieckich jest na Śląsku sześć i z tych aż cztery w Księstwie Cieszyńskiem. Gdy dodamy szereg niemieckich szkół średn., gimnazyalnych i realnych, to poznamy, jakiem i jak wielkiem jest pokrzywdzenie ludności polskiej pod względem szkolnictwa wyższego.

Nie lepiej wychodzimy z porównania także pod względem szkolnictwa z Czechami. Czesi przedstawiający na Śląsku część ludności bez porównania mniejszą od Polaków, otrzymali już rządowe seminaryum nauczycielskie czeskie, zakład odrazu samoistny, doskonale urządzony, połączony z internatem dla uczniów. Internat wraz z gmachem i całem urządzeniem otrzymali również od rządu. Miało to być niby wynagrodzeniem za to, iż seminaryum czeskie założone zostało nie w Opawie, lecz w Polskiej Ostrawie. W rzeczywistości jednak owo wyrzucenie seminaryum czeskiego z Opawy, nie oznaczało wcale jakiejś klęski Czechów. O ile bowiem Czesi stracili na Śląsku zachodnim, o tyle bez porównania więcej zyskali na Śląsku Cieszyńskim, otrzymując tu tak ważną placówkę w Polskiej Ostrawie, placówkę dla nich wagi tem większej, że zupełnie planowo i systematycznie zabierają się oni do zczechizowania polskiego zagłębia górniczego, karwińsko-ostrawskiego.

Tu więc — jak widać z tego — ofiarą załogodzenia sporu czesko-niemieckiego padli znowu Polacy.

Takie zatem warunki rozwoju swego posiadają Czesi i Niemcy, cóż zaś Polacy? Nie mówiąc już o tem, że nie mamy ani jednej polskiej szkoły wydziałowej, brak nam jednego choćby seminaryum nauczycielskiego polskiego, a jest rzeczą pewną, że dotychczas nie posiadalibyśmy nawet gimnazyum polsk., gdybyśmy sami nie pomyśleli o tem, zakładając gimnazyum prywatne, które potem rząd był zmuszony upaństwowić i zrobić c. k. zakładem. Chciano to samo zrobić ze seminaryum i „Macierz szkolna“ myślała już otworzyć pierwszy rok seminaryum, wtedy jednak rząd dał przyrzeczenie, że sam założy seminaryum polskie. Co jednak zrobił? Założył pararelki, uśpił czujność społeczeństwa polskiego, nie pomyślał zaś wcale o założeniu samoistnego seminaryum polskiego. I postępuje w ten sposób obecnie, gdy niema już takiej opozycyi ze strony Niemców przeciw temu zakładowi, co jest dowodem, że opozycyę przedstawia tylko rząd sam, że on tylko odnosi się niechętnie do tej sprawy.

Opozycya rządu złamaną zaś może zostać, jeśliby tylko posłowie polscy zechcieli energicznie wystąpić. Powaga Koła polskiego powinna zaważyć w tej sprawie więcej, niż takie lub owe usposobienie rządu.

Jeżeli w bieżącym roku nie wywalczymy seminaryum, to sprawa odwlecze się najmniej na 2 lata. A czy wówczas konstelacye polityczne ułożą się tak dla nas przychylnie jak dziś, przewidzieć trudno.

Z wyznaczonego przez Sejm ryczałtu w kwocie 25.000 kor. na zasiłki dla burs, mieszczących młodzież polską i ruską, przyznał Wydział krajowy między innemi: Bursie im. Tadeusza Kościuszki w Nowym Sączu 250 koron, Bursie ruskiej Tow. „Proświta" w Nowym Sączu 200 kor., Bursie ruskiej w Nowym Sączu 200 koron.

Tak więc tutejsza bursa polska otrzymała 250 kor. zasiłku, obie zaś bursy ruskie, względnie bursa „ukraińska" i bursa moskalofilska, razem 400 koron.

Na oko wydaje się taki rozdział całkiem słusznym. Jest jedna tylko bursa polska, a dwie ruskie, więc nic w tem niema dziwnego, że dwie bursy ruskie otrzymały razem prawie dwa razy większy zasiłek, niż bursa polska...

Ale powtarzamy, ta sprawiedliwość w rozdziale powyższym jest tylko pozorna, i z tego, co powiemy poniżej, okaże się jaskrawa krzywda, jakiej rokrocznie doznaje polska bursu w Nowym Sączu.

Rusinów jest w gimnazyum nowosądeckiem 65, na 763 Polaków. Dla tych to 65 uczniów ruskich istnieją aż dwie bursy, no bo i tu mają swych przyjaciół pp. Markow i Hlibowicki, a z drugiej strony liczy zwolenników także polityka p. Romańczuka et cons. Te różnice politycznych zapatrywań wśród Rusinów muszą widocznie koniecznie przebijać się i w wychowaniu młodzieży, jeśli jej opiekunowie pozaszkolni uznali za potrzebne stworzyć nawet dla tak szczupłej garstki dwa odrębne schroniska, gdzie się już w młode dusze wszczepia dwie odrębne idee, dwa odrębne hasła polityczne i narodowe.

Lecz nie o to nam chodzi!

Stwierdzamy fakt, że wszystkich uczniów ruskich jest w Nowym Sączu tylko 65, a z tych tylko 50-kilku w obu bursach ruskich, boć niektórzy uczniowie mieszkają albo u rodziców, albo na tzw. stancyach.

Bursa polska przyjmuje także pięćdziesięciu kilku uczniów, a więc tylu, ilu obie bursy ruskie razem. Ciężary więc na utrzymanie uczniów ponosi jedna bursa polska takie same, jakie ponoszą razem obie ruskie bursy.

Czyż nie wynika z tego jasno logiczny wniosek, że zasiłek dla bursy polskiej powinien być przynajmniej tak wielki, jak dla obu burs ruskich, tj. 400 kor.? Lecz dalej trzeba zważyć, że bursy ruskie nie mają długów, bo fundowano je w politycznych celach, ściągając do nich uczniów nawet z dalekich krańców wschodniej części Galicyi, byle mieć tu jakąś ilość Rusinów na „dowód", że „Ruś" gnieździ się i w samym Nowym Sączu... Obu bursom ruskim dano odrazu silne podstawy materyalne, bo na cele ekspanzyi narodowej znajdą się zaraz pieniądze tak u Ukraińców, jak i moskalofilów.

U nas, niestety, inaczej! Tutejsza bursa polska nie jast dotychczas wolną od długu, jaki zaciągnąć musiała na budowę własnego gmachu. Nasze społeczeństwo nie bardzo się nią interesuje, a Wydział krajowy daje doskonały przykład, jak się ma lekceważyć potrzeby polskich uczniów... Bo gdyby nasza bursa miała silniejsze podstawy materyalne, mogłaby utrzymywać przynajmniej 70, jeśli nie więcej uczniów. Ma jeszcze plac wolny i mogłaby dobudować nowe skrzydła, gdzieby znowu przynajmniej 70 uczniów mogło znaleźć utrzymanie i opiekę należytą.

A fakt to znany, że polscy uczniowie nowosądeccy, to w większej części synowie biednych rodziców, włościan lub rękodzielników, którzy tylko z ogromnym trudem dzieciom swoim dają wykształcenie. Znamy wielu, bardzo wielu uczniów tutejszych, którzy głód i nędzę cierpią, ale uczą się, bo żywią chęć nauki. Czy takim uczniom nie należy iść z pomocą? Mogłaby ich przyjąć Bursa polska, gdyby miała środki ku temu. No, ale cóż robić, kiedy i Wydział krajowy uznaje, że na ogólną liczbę 65 uczniów ruskich można dać 400 kor. zasiłku, a na 763 polskich uczniów wystarczy zasiłek 240 kor.!

Polskie seminaryum nauczycielskie powstało w Ursynowie, w historycznej dla literatury i kultury polskiej miejscowości, — instytucya pierwszorzędnej dla Królestwa Polskiego wagi.

Seminaryum w Ursynowie przyjmuje słuchaczy bez względu na miejscowość, z której pochodzą. Lubo założone i subsydyowane środkami prywatnemi, seminaryum pozostaje w pewnym związku z centralnym ośrodkiem oświaty w Królestwie — z Polską Macierzą Szkolną.

Naczelnik dyrekcyi naukowej piotrkowskiej rozesłał dyrektorom szkół prywatnych okólnik, który w streszczeniu brzmi:

1) Do dnia 28. sierpnia przełożeni mają przedstawić listę personalu nauczycielskiego, a następnie zawiadomić o zmianach.

2) Do wykładu języka rosyjskiego na zasadzie Najwyższego rozkazu z dnia 23. stycznia 1904 r. dopuszczane są wyłącznie osoby pochodzenia rosyjskiego, a z pochodzenia polskiego tylko te, które otrzymały specyalne na to pozwolenie.

3) Do wykładu historyi, zarówno rosyjskiej, jak i ogólnej, osoby pochodzenia polskiego na zasadzie Najwyższego rozkazu z dnia 25. stycznia 1904 r. dopuszczane być nie mogą.

4) Wykłady historyi i geografii ogólnej i rosyjskiej na zasadzie tegoż rozkazu winne być prowadzone w języku rosyjskim.

Punkty 5, 6, 7 i 8 dotyczą technicznej strony prowadzenia zakładów naukowych, ogólniejszego znaczenia nie mają.

9) Książki i podręczniki winne być wybrane z pośród tych, które uzyskały aprobatę komitetu okręgu naukowego. Wykład z notatek, wydawanych przez profesorów, bez uprzedniej cenzury władz naukowych, nie jest dopuszczalny.

10) Nauczyciele winni prowadzić dzienniki według formy, przyjętej w zakładach naukowych rządowych, w języku rosyjskim, zgodnie z rozporządzeniem kuratora okręgu z dnia 2-go listopada 1905 roku za Nr. 23.999.

W końcu okólnik nakazuje, aby przy zwiedzaniu zakładów przez urzędników dyrekcyi, przełożeni, przełożone, nauczyciele, nauczycielki, uczniowie i uczennice rozmawiali z nimi po rosyjsku. W tym też języku winna być prowadzona korespondencya urzędowa i wszystkie dokumenty, podlegające kontroli urzędników dyrekcyi.

Rząd rosyjski, który z nieukrywaną nienawiścią śledzi oświatową i kulturalną działalność Polskiej Macierzy Szkolnej, który gwałtownie szuka pozoru któryby mógł w ręku jego stać się powodem rozwiązania Polskiej Macierzy Szkolnej, zamknięcia tysięcy szkół, zdławienia i zepchnięcia w podziemia konspiracyi oświatowej pracy społeczeństwa — na razie stara się jak może i gdzie może ruch oświatowy tłumić, pracę kulturalną uniemożliwiać.

W tym też celu stosy całe wydaje przypisów zmierzających do jak największego skrępowania i utrudnienia działalności polskich prywatnych szkół średnich.

Do tegoż celu zmierza i wyżej umieszczony okólnik naczelnika dyrekcyi naukowej piotrkowskiej.

Żydowskie szkoły prywatne w Królestwie Polskiem. Grupa kapitalistów żydowskich organizuje Towarzystwo udziałowe, z wielkim kapitałem zakładowym. Zadaniem Towarzystwa ma być założenie całego szeregu szkół początkowych i średnich dla dzieci żydowskich: szkoły mają być założone w większej części miast Królestwa Polskiego. Towarzystwo będzie nosiło charakter nie filantropijny, lecz finansowy, ponieważ nauka w szkołach Towarzystwa będzie płatna. Opłata za naukę będzie rozdzielona na trzy kategorye, zależnie nie od rodzaju nauki, lub klasy, do ktorej uczeń uczęszcza, lecz od stanu majątkowego rodziców ucznia, nadto pewien procent miejsc w każdej szkole zostanie oddany bezpłatnie dla sierót, lub dzieci najbiedniejszych rodziców, którzy płacić nie mogą. Przy głównym zarządzie Towarzystwa będzie zorganizowana stała rada pedagogiczna, do której składu będą powołani najwybitniejsi pedagogowie. Towarzystwo będzie również samo wydawać podręczniki i książki naukowe dla uczniów swych szkół. Założyciele Towarzystwa są przekonani, że przedsiębiorstwo to będzie mogło istnieć własnemi siłami, tj. opłat za naukę, bez pomocy filantropów.

Społeczeństwo polskie powinno jak najostrzej wystąpić i bezwzględnie zwalczać wszelkie próby stwarzania szkół wyznaniowych, których nie wiemy czy celem, lecz w każdym razie następstwem będzie krzewienie separatyzmu wyznaniowego, przygotowywanie i użyźnianie gleby pod ziarno seperatyzmu narodowościowego.

Uniwersytet ludowy w Warszawie rozpoczął 10 sierpnia zapisy uczniów na wykłady w zimowem półroczu. Instytucya wchodzi tedy w drugi z kolei rok istnienia, warto więc przyjrzeć się jej pracy, przynajmniej w jej najogólniejszych rysach. Jako odrębne koło Macierzy, zaregestrowane ustawowo, uniwersytet ludowy istnieje dopiero od września ubiegłego roku.

Przewodnictwo zarządu objął prof. Ad. Jaczynowski, sekretaryat, Andrz. Kuliński. Niezwłocznie zostało otwarte biuro uniwersy-

tetu. rozpoczęto zapisy uczniów i szybko zorganizowano pracę nowej instytucyi. Powołane zostały do życia sekcye: administracyjna, egzaminacyjna, pedagogiczna, czytelniana i odczytowa. W początkach największa praca spadła na dwie pierwsze sekcye, z których administracya zajęła się wyszukaniem lokalów szkolnych, organizacyą kompletów i opieki nad prawidłowym biegiem nauki w tych kompletach, zaś sekcya egzaminacyjna sprawdzaniem u wszystkich zgłaszających się do uniwersytetu uczniów rozwoju umysłowego wogóle, zaś umiejętności czytania i pisania w szczególności. Cała praca wstępna została szczęśliwie przeprowadzona w ciągu dni kilkunastu i na 1 października zapisy uczniów łącznie z egzaminami były zakończone, uczniowie podzieleni na komplety, rozlokowani w stałych uczelniach i zaopatrzone w siły nauczające.

Do nauki stanęło 1.649 uczniów i uczenic, przeważnie ludzi w wieku młodszym od 16 do 30 lat, w olbrzymiej większości (1280 osób) ze sfery rzemieślniczej i robotniczej.

Dzięki ofiarności przełożonych polskich szkół prywatnych, oraz zarządów niektórych fabryk, udało się rozlokować tę tak liczną armię w 25 stałych uczelniach. Stosownie do przedmiotów nauki i liczby zapisów na każdy przedmiot, podzielono ogół słuchaczy na 102 komplety, oddane pod ster 69 „gospodarzy“, wybranych z grona uczniow, zaś lokale szkolne i prawidłowy bieg życia szkolnego polecono uwadze 14 opiekunów, uproszonych przez zarząd. Do pracy nauczania powołano 79 nauczycieli i nauczycielek. Z ogólnej liczby 1649 słuchaczy (1.224 mężczyzn, 425 kobiet) na naukę języka polskiego zapisało się 1.143 osoby, które rozmieszczono w 42 klasach (kompletach) na arytmetykę 927 osób, na historyi Polski 359 osób (w 10 kompletach). Do nauki geografii i literatury polskiej zgłosiło się 212 i 112 osób, zaś przedmioty przyrodnicze, techniczne i prawno-polityczne zdobyły sobie zaledwie tylu słuchaczy, że wystarczyło ich na jeden tylko dla każdego przedmiotu komplet. Z tego zakresu jedynie rysunki miały spory zastęp, bo 163 uczniów.

Ogólny plan nauk semestru pierwszego objął przedmioty następujące: język polski, arytmetykę, algebrę, geometryę, historyę, geografię, literaturę, rysunki, anatomię i fizyologię, naukę o przyrodzie, mechanikę, naukę elektryczności, chemię, ekonomię polityczną, prawoznawstwo, wreszcie buchalteryę. Jak wzmiankowano wyżej, wszystkie przedmioty, z wyjątkiem języka polskiego, arytmetyki, historyi, geografii, literatury i rysunków, miały liczbę słuchaczy nieznaczną, od 27 (chemia) do 29 (anatomia i fizyologia), przy zupełnej przewadze uczniów klasy języka polskiego i arytmetyki.

Uniwersytet ludowy rozpoczął zatem swą działalność raczej jako szkoła początkowa, dopełniająca najbardziej elementarne braki wiedzy robotnika polskiego, niż jako szkoła wyższego poziomu. Nikt bodaj w naszych stosunkach nie nazwie tego ujemną właściwością instytucyi, o celach uniwersytetu ludowego. Zarząd zupełnie celowo postawił zasadę, że słuchaczami uniwersytetu mogą być tylko uczniowie, umiejący dobrze czytać i pisać po polsku oraz rachować i kierował szwankujących w tym względzie do klas języka polskiego lub arytmetyki, zaś osoby wcale nie znające abecadła zwracał do Koła nauczania dorosłych analfabetów.

Powołana do tej czynności segragacyjnej komisya egzaminacyjna kosztowała wprawdzie uniwersytet wiele pracy i odstręczyła spory odsetek (165) słuchaczy, którzy do egzaminów nie stanęli, lecz dała zarządowi centralny materyał oryentacyjny, co do poziomu umysłowego uczniów, same zaś egzaminy utrwalały w przyszłych słuchaczach przekonanie, że uniwersytet stanowi istotnie rodzaj szkoły o pewnych określonych wymaganiach i normach postępowania.

Z dniem 1 października roku ubiegłego nauka we wszystkich kompletach poszła w ruch; poszła w ruch bez odpowiednich podręczników, naogół prawie bez środków pomocniczych nauczania, no i prawie bez pieniędzy. Jednakże robota szła cały rok i szła w dodatku dobrze. Przez rok swej działalności uniwersytet zdołał skupić w swych szeregach spory zastęp gorąco oddanych idei uniwersytetu pracowników, pozyskał w masach trwały grunt działania i rozwinął się do rozmiarów cennego ogniska kultury.

Szczupła biblioteka-czytelnia z 750 tomów powiększyła się do 2.100 tomów; liczba czytelników z 360 podniosła się do 690. Uniwersytet w półroczu II-gim miał już nie 1.649 słuchaczy, lecz imponującą liczbę 2.200 i zakres nauki, wogóle życia wewnętrzego, rozwinął się w nim znakomicie. Zainaugurowane pod koniec października, obok stałych wykładów w kompletach, odczyty dla ogółu słuchaczy w semestrze drugim przeniosły się do wioślarzy, u których odbyły się 3 pierwsze odczyty, w obszernej sali Muzeum przemysłu. Było ich ogółem 16 i wszystkie cieszyły się zasłużonem powodzeniem.

Mniejsze powodzenie miały pogadanki dla mieszkańców dzielnicy wolskiej, urządzane w domu robotniczym im. Wawelberga przy ul. Gorczewskiej, lecz i te — było ich 12 — wykazały potrzebę oraz możliwość tego typu pogadanek na przedmieściach Warszawy. Cechą znamienną dla semestru II-go był, obok pięknie prosperującego działu „polonica“, rozwój nauk przyrodniczych, społeczno-politycznych, szczególnie zaś nauk technicznych — tych ostatnich dzięki gorliwej pracy grona młodych inżynierów.

W dziale nauk technicznicznych „Mechanika“ i Elektryczność“ semestru I-go, rozrosły się w semestrze II-gim już do rozmiaru całego kompleksu przedmiotów. Mamy tam więc „Mechanikę stosowaną“, „Maszyny parowe“, „Motory gazowe, naftowe i benzynowe“, „Fizykę w zastosowaniach technicznych“, „Metale i ich obrabianie“, „Kotły i ich obsługę“, „Naukę o elektryczności“ (kurs ogólny), „Elektrotechnikę prądu słabego“, „Elektrotechnikę prądu silnego“, „Rysunki mechaniczne (dla metalowców), „Rysunki budowlane“, wreszcie „Rysunki odręczne“ — ogółem przedmiotów dwanaście. Na semestr przyszły okazała się potrzeba dołączenia jeszcze jednego przedmiotu „Drzewo i jego obrabianie“.

Ten semestr przyszły Uniwersytet rozpoczyna niebawem, przygotowany do pracy w jeszcze szerszym zakresie. Według uchwalonego przez zarząd planu, przedmiotem nauczania będzie 10 działów wiedzy, każdy z kilku poddziałów, które tworzą po parę stopni. Dział nauk przyrodniczych obejmuje: anatomię i fizyologię człowieka, fizykę, botanikę, biologię, chemię i historyę ziemi. Dział nauk społecz-

nych: naukę gospodarstwa społecznego, prawa konstytucyjne, prawoznawstwo krajowe stosunki ekonomiczne i polityczne na ziemiach polskich, o związkach zawodowych.

Prace roku ubiegłego wskazały, że w warszawskim Uniwersytecie ludowym społeczeństwo zyskało wielkiej wagi instytucyę oświatową, wspartą o słuszne zasady, czynną, żywotną, nie narzucającą się ogółowi.

W szkołach rządowych. Według relacyi dyrektorów szkół rządowych, szkoły prywatne polskie zarówno w Warszawie, jak i na prowincyi odciągnęły od szkół rządowych znaczną liczbę uczniów polaków. Procent uczniów polaków w gimnazyach rządowych nie jest obecnie większy niż był w r. 1905. Wynik ten uznają dyrektorzy gimnazyum za bardzo niepomyślny, gdyż spodziewano się, iż w r. b. znacznie wzrośnie.

Przed Sejmem Związku Nar. Pol. Najważniejszą sprawą, poruszający obecnie umysły Polaków w Stanach Zjednoczonych, jest reorganizacya Związku Narodowego Polskiego, zapowiedziana orędziem cenzora, zwołującym sejm Związku na 23 września w Baltimore.

Związek Nar. Polski jest najpoważniej zą organizacyą naszych rodaków za Oceanem. Podług ostatniego sprawozdania za miesiąc lipiec liczy on 52.006 członków, skupionych w 769 grupach. Majątek jego wynosi 434.062 dolarów. Wchodzące w skład Związku grupy mają swoje własne nazwy i specyalne zadania, jak np. grupy sokole, połączone w jeden Związek sokoli, grupy wojskowe, połączone w korpusy, grupy kobiece, itp.

Dążeniem Związku, silnie objawnionem w ostatnich czasach, jest objęcie wszystkich mniejszych i specyalnych organizacyi w jedną wielką całość. Tak udało mu się w ostatnim Sejmie uzyskać połączenie Sokołów, obecnie zaś pragnął pozyskać do wspólnej organizacyi Związek śpiewaków polskich. Orędzie cenzora postawiło też tę sprawę na porządku dziennym Sejmu, jeżeli zjazd śpiewaków (z końcem sierpnia w Cleveland) oświadczy się za przyłączeniem.

Organizacya Związku nie odpowiada już jednak obecnym jego rozmiarom, tamuje jego rozwój, a nawet grozi katastrofą. Obok bowiem celów narodowych Związek, jak wszystkie organizacye polskie w St. Zjednoczonych, opiera się na podstawie materyalnej, na ubezpieczeniu pośmiertnem. Dotychczasowa organizacya tego ubezpieczenia uznaje trzy kategoryi wypłat pośmiertnych 300, 600 i 900 dolarów. Wszyscy członkowie danej kategoryi opłacają jednakową premię, bez względu na wiek. Wskutek tego młodzi ludzie wstrzymują się z przystąpieniem do Związku, licząc, że będą mieć na to dość czasu, gdy się podstarzeją a przez to też i mniej ich ubezpieczenie kosztować będzie. Skutkiem zaś dalszym tego, że gdy ci starsi wymierać zaczną, premia stanie się tak wysoką, iż rozpocznie się gremialna dezercya. Dlatego to od dłuższego czasu jest usiłowanie, aby ubezpieczenie pośmiertne oprzeć na zasadach asekuracyjnych, na tzw. podatku postępowym opłacanym w stosunku do wieku. Reformie tej dotąd opierano się uparcie, boć naturalnie dotychczasowi, przeważnie starsi wiekiem członkowie, obawiali się zwiększenia swych podatków.

Względ jednak na ogólne dobro i rozwoj organizacyi przeważa i zdaje się, że postawiona przez cenzora na porządku dziennym tegorocznego Sejmu, sprawa ta pomyślnie załatwioną zostanie. Przynajmniej ogromna większość głosów przedsejmowych oświadcza się stanowczo za nią.

Drugą reformą, zapowiedzianą przez cenzora na Sejm, jest zaprowadzenie pośredniego stopnia pomiędzy grupą a Zarządem centralnym. Sprawa ta również była w poprzednich latach poruszaną, jednak okazała się jeszcze niedojrzałą. Obecnie komisya wybrana do opracowania zmiany statutu, przedkłada: zaprowadzenie samoistnych zarządów stanowych, które mają wprowadzać w życie projekty, dotyczące grup w ich Stanie istniejących. Statut Związku ma być w każdym Stanie do zatwierdzenia przedstawiony. Również i ten projekt znajduje ogólny poklask i zdaje się zostanie przyjęty.

Ponadto ma być też, podług projektu cenzora, wprowadzona reorganizacya zarządu centralnego, mianowicie mają być zaprowadzone dwa wydziały, z których jeden w Chicago miałby prowadzić sprawy finansowe, a drugi po za Chicago ma prowadzić sprawy ogólnej natury i składać się ma z dyrektorów zamiejscowych.

Wreszcie podług projektu komisyi statutowej: ustanowienie Rady nadzorczej z kilkudziesięciu osób złożonej, która raz na rok lub w miarę potrzeby i częściej ma się zjeżdżać do Chicago.

Prócz tych zasadniczych zmian mają być wprowadzone inne, któreby ułatwiły rozszerzenie działalności Związku, a więc;

zaprowadzenie agentów celem pozyskiwania nowych członków;

zaprowadzenie urzędu organizatora Związkowego albo założenie kosztem związku pisma codziennego;

organizowanie Polaków w Kanadzie w grupy Związkowe;

zwiększenie zasiłków dla poszczególnych komisyi stałych;

utworzenie posady redaktorki do prowadzenia wydania kobiecego „Zgody“.

„Związek Młodzieży Polskiej w Ameryce“ organizacya mająca na celu zjednoczenie młodego pokolenia i chronienia go dla polskości, odbył w dniach od 5 do 9 sierpnia swój trzeci zjazd w mieście New-Bedford, stanu Massachussets. Zjazd zakończony śpiewem „Boże coś Polskę“ uchwalił następujące rezolucye:

„Zważywszy, iż bracia nasi w zaborze pruskim i rosyjskim cierpią wprost barbarzyńskie prześladowania za wiarę i mowę ojczystą;

„zważywszy, iżw prześladowaniu tem jest im potrzebną pomoc moralna i materyalna z naszej strony, z którą jako Polacy spieszyć powinniśmy;

„zważywszy, iż sprawa oświaty narodowej jest najważniejszą kwestyą czasu i że niejako stanowi o naszej przyszłości, którą tylko przez polityczne uświadomienie mas narodowych wywalczyć sobie zdołamy;

„zważywszy, że emigracya nasza przyszłość swoją opiera na młodzieży i że wykształcenie tej młodzieży w duchu polskim stanowić będzie o naszej polskości na ziemi amerykańskiej;

„zważywszy, iż Polacy w polityce krajowej nie mają wpływu i że posiadanie takiego wpływu ma dla nas olbrzymie znaczenie“.

„Wyrażamy 1) Naszą cześć i uznanie braci walczącej pod zaborem pruskim w obronie świętej sprawy narodowej, powołując wszystkich Polaków do czynnego, stałego popierania rodaków we wszystkich trzech zaborach.

„2) Zwracając się do drugiego punktu, uważamy za główną w programie naszej pracy — pracę oświatową, polecamy propagowanie oświaty narodowej, zwłaszcza wśród młodzieży i ludu, oraz zakładanie szkółek ludowych w programie Macierzy Szkolnej.

„3 Domagamy się od organizacyi polskich zwrócenia uwagi na wykształcenie naszej młodzieży wśród emigracyi w kierunku politycznym, tak abyśmy w przyszłości mieli możność posiadania większej liczby ludzi wyrobionych pod względem politycznym; w końcu uznając konieczność łączności w sprawach narodowych powołujemy ogół naszej emigracyi do łączenia się w organizacyach narodowych oraz młodzież naszą do szeregów Związku Młodzieży Polskiej zapraszamy".

Wniosek połączenia się Z. Mł. ze Związkiem Nar. Pol. odrzucono. Za organ Związku Młodzieży uznano „Kuryer Polski" w Milwaukee.

Wychodźcy polscy w Niemczech. Według ogłoszonej w tych dniach statystyki obcokrajowców w cesarstwie niemieckiem, liczba poddanych rosyjskich w Niemczech wzrosła od r. 1900 do r. 1905 z 46.171 na 106.639, a liczba poddanych austryackich z 390.914 na 525.821. Z poddanych rosyjskich przypada około 90 prc. na robotników polskich z Królestwa, z poddanych austryackich stanowią większą część Polacy i Rusini z Galicyi. Liczba Polaków, szukających zarobku w Niemczech, wzrosła więc w ciągu pięciu lat ostatnich ogromnie.

Poza Galicyą i Królestwem Polskiem największą liczbę robotników dostarczają Niemcom Włochy. Liczba poddanych włoskich wzrosła od r. 1900 do 1905 z 69.760 na 98.165.

Poznańskie spółki zarobkowe. Ze sprawozdania urzędowego dowiadujemy się, że w Poznańskiem i Prusach zachodnich istniały pod koniec roku 1906. 192 Spółki, do których należało 88.279 osób. Kapitały własne Spółek, składające się z „udziałów" i funduszów zapasowych, wynosiły 21,610.000 marek, oszczędności, złożone w tych instytucyach, 107 milionów, koszta administracyi 1.050.000, a zysk czysty 1.830.000 marek.

W ostatniem dziesięcioleciu Spółki ogromnie się rozwinęły.

Od r. 1896 do końca roku 1906 liczba ich wzrosła z 101 do 192, a więc o blisko 100 prc., liczba członków o 150 prc. z 36 do 82 tysięcy, suma udziałów z 4 do 15 milionów (o 200 prc.) suma oszczędności z 19 do 107 milionów, o 400 prc., a suma udzielonych pożyczek z 25 do 105 milionów, a więc o 300 prc.

Wobec tych cyfr zrozumieć łatwo, że działalność spółek polskich jest solą w oku zarówno hakatystom jak i organom rządowym, i że od kilku lat mnożą się napaści na te pożyteczne instytucye i usiłowania, aby podciąć ich byt przez odpowiednie ograniczenia i szykany prawne. Usiłowania te jednak spotykają się z przeszko-

dami w ustawodawstwie ogólno-państwowem i nie doprowadziły dotąd Niemców do upragnionego celu.

Przepełnienie w galicyjskich szkołach średnich. Frekwencya w galicyjskich szkołach średnich wzrasta niepomiernie; wystarczy wspomnieć, że kiedy w roku 1893/4 szkoły te miały 14.069 uczniów, to w ubiegłym roku szkolnym liczba ta wzrosła do 32.926; frekwencya więc w przeciągu lat 13 zwiększyła się o 18.757 uczniów czyli 134 prc.!

W przeciągu ostatnich 5 lat roczny przyrost szkół średnich wynosił przeciętnie około 2000 uczniów.

Przyczyny tego zjawiska są różnorodne; najpoważniejszą niewątpliwie jest ogólny wzrost oświaty w kraju, a razem z tem dążność do wykształcenia. Średnio wykształcone klasy społeczne chcą zapewnić dzieciom to wykształcenie, które same posiadają, a równocześnie wśród warstw ludowych, pod dobroczynnym wpływem ogólnej oświaty, nastało gwałtowne parcie ku górze.

Prąd ten ożywczy otoczony winien być szczególniejszą opieką przez społeczeństwo i przez rząd, który zmonopolizował w swem ręku szkolnictwo średnie.

Tymczasem rząd centralny w Wiedniu zachowuje się wobec niego z największym oporem. O każde nowe gimnazyum władza szkolna i reprezentacya w Wiedniu muszą zacięcie walczyć. W przeciągu ostatnich 5 lat wywalczono 14 nowych szkół średnich, a więc nawet mniej, niż wymagałby przyrost frekwencyi w tym czasie.. Przyrost ten bowiem wynosi 10.000 uczniów, co daje na jedną nowo otworzoną szkołę przeciętnie 700 uczniów. A szkoły średnie normalne, tak jak są w zachodnich krajach Austryi, nie powinny mieć więcej niż 300—4000 uczniów. Aby więc zaspokoić normalną potrzebę, wynikłą ze wzrostu frekwencyi, należało w tym czasie otworzyć dwa razy więcej szkół średnich!

A przecież i przed 5 laty stosunki co do liczby uczniów w naszych szkołach średnich nie były normalne, zamiast więc sanacyi, nastąpiło dalsze pogorszenie.

Jakie rozmiary przybrało przepełnienie naszych szkół średnich, świadczy kilka liczb, wyjętych z ostatniego sprawozdania Rady szk. kraj. Z 44 gimnazyów tylko 11 miało na zachodzie liczbę, poniżej 400 uczniow, a i to są przeważnie zakłady niedawno otworzone, więc jeszcze niezupełne. Zaś 5 gimnazyów ma ponad 500 uczniów; 12 ponad 600; 5 ponad 700; 4 ponad 800—1.000, a 7 ponad 1.000!

Tym stosunkom odpowiada liczba klas równorzędnych: w gimnazyach na 313 klas głównych było aż 334 klas równorzędnych (w szkołach realnych na 70 głównych 43 równorzędnych). Średnia liczba uczniów na jedną klasę w gimnazyach wynosiła 46 (w szkołach realnych 35).

Z nadmierną liczbą klas równorzędnych idzie w parze też nadmierna ilość zastępców nauczycieli; tworzą oni prawie połowę personalu nauczycielskiego, bo 47·4 prc.!

Naturalnie, że takie stosunki odbijać się muszą jak najfatalniej na samem nauczaniu.

Hajdamacy przed sądem wiedeńskim. Od 2. do 8. września br. toczył się przed ławą sądu karnego we Wiedniu proces hajdamaków. Herszt bandy Kratt uciekł po bohatersku do Szwajcaryi, podkomendni jego starali się całą winę zwalić na zbiega.

Obrońcy oskarżonych dr. Rode, dr. Joachim i dr. Koss wykorzystywali każdą chwilę, każde pytanie i przemową, aby bezkarnie oplwać i zmieszać z błotem wszystko, co polskie.

Nie będziemy tu powtarzać nawet, gwoli rozweselenia czytelników tych wszystkich przedziwnych arabskich historyi, jakie obrońcy hajdamaków budząc uśmiech niedowierzenia na ustach sądu, opowiadali, ani tych wszystkich oszczerstw i kalumni, jakie na naród nasz rzucali. Kto czytał jakąkolwiek szmatę hajdamacką, był na wiecu hajdamackim, ten wie już, co mówili i jak mówili o narodzie polskim i krzywdzie ukraińców — obrońcy hajdamaków.

Dr. Weinfeld zastępca prokuratoryi skarbu we Lwowie i świadkowie dr. Winiarz i dr. Till ku ogromnemu niezadowoleniu hajdamaków kłamstwa i oszczerstwa obrońców oskarzonych wykazali.

Zwłaszcza dr. Weinfeld był hajdamakom ogromnie niewygodny, kilka razy żądali od przewodniczącego, aby wykluczył go z rozprawy, a oskarżeni stale nie dawali na jego pytania odpowiedzi.

O ile obrońcy oskarzonych byli aroganccy i usiłowali z klientów swych zrobić bohaterów a z siebie oskarżycieli, o tyle hajdamacy byli cisi i pokornego serca, nic nie robili, nic nie słyszeli, nic nie widzieli, choć przyszli z nożami i toporami — to jednak znaleźli się w chwili krytycznej na uniwersytecie przypadkiem mając interes (kilkunastu o tej samej godzinie i tego samego dnia! co za nadzwyczajny i nieszczęsny przypadek) do dziekana; — całą borbę zainscenizowaną przez Kratta potępili i udziału zachowaj Boże w niej nie brali, choć znaleźli się świadkowie, którzy poznali w oskarzonych niestrudzonych budowników barykad, szlachetnych niszczycieli portretów.

Nie dziw więc, że prezydent sądu dr. Wach w końcu zupełnie jasno zarzucił im stałe mijanie się z prawdą.

Profesorowie uniwersytetu dr. Dniestrzański i Kolesa; posłowie ukraińscy czynili we Wiedniu szalone zabiegi, aby pupilków swoich od kryminału uratować, za pomocą polakożerczych pism, organu socyalnej demokracyi Arbeiter Zeitung i Neu Frei Presse starali się wyrobić w Wiedniu opinię przychylną dla oskarżonych.

Lecz ani zabiegi duchownych inspiratorów borby uniwersyteckiej, ani ziejące nienawiścią, pełne oszczerstw i kalumnji artykuły o polskiej młodzieży, społeczeństwie i sądach zamieszczone w Neu Frei Presse i Arbeiter Zeitung — nie zdołały białego zrobić czarnem, z przestępców kryminalnych, niewinnych ofiar wszechpolskiej intrygi.

Wiedeński sąd ku któremu oskarżeni (jak kilkakrotnie zapewniali) pokładali zupełną ufność, wydał wyrok mocą którego, tych oskarżonych, którym udowodniono zbrodnię gwałtu publicznego, skazał na 1 miesiąc więzienia a dr. Baczyńskiego za występek z § 305 (współudział w zbrodni) na tydzień aresztu.

Bezkarnie wyszli z całego procesu właściwi i najwięksi zbrodniarze, których w audytoryum rozprawy znaleść było można; ukarano nie rękę, ale ślepy i najgłupszy miecz.

W ostatnim numerze opuszczono następującą notatkę:

Wiec w sprawie przyjmowania abiturientów szkół średnich prywatnych w Królestwie na uniwesytety galicyjskie odbył się we Lwowie przy końcu czerwca. Na wiec przybyli delegaci senatu prof. Kadyj. Mańkowski i Chlamtacz. Obradom przewodniczył kol. Widomski, referował kol. Kubala. Po nader ożywionej dyskusyi w której zabierali głos wszyscy delegaci senatu, wiec jednogłośnie uchwalił rezolucyę, domagająca się dopuszczenia kolegów, którzy skończyli prywatne szkoły średnie w Królestwie jako słuchaczy zwyczajnych na uniwersytety i politechnikę polskie w Austryi.

Wybrano następnie komisyę. w skład której weszło całe prezydyum wiecu i jej poruczono dalszą akcyę.

Sprawa jest na najlepszej drodze.



Prenumerata „Teki" wynosi:

	kwartalnie	Nr. pojed.
w pańsiwie austryackiem	1 kor.	40 gr.
w państwie niemieckiem	1 M.	35 fen.
w Królestwie Polskiem i ces rosyjsk.	—	40 kop.
We Francyi, Szwajcaryi i Belgii .	1 fr. 50 ct.	60 ctm.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Józef Browiński.

Z DRUKARNI SŁOWA POLSKIEGO WE LWOWIE
POD ZARZĄDEM JÓZEFA ZIEMBIŃSKIEGO.